



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 4 października 1947

Nr. 40 (49)

Od Redakcji

Oświadczenie brytyjskiego ministra kolonii, Creech Jonesa, w sprawie raportu komisji palestyńskiej, złożone Generalnemu Zgromadzeniu ONZ spotkało się z aprobatą całej prasy brytyjskiej.

Z oświadczenia tego wynika jasno, że polityka brytyjska odnośnie do przyszłości Palestyny opierać się będzie na dwóch zasadach przewodnich. Pierwszą z nich jest to, że naród brytyjski nie ma zamiaru przez czas nieograniczony ponosić całego ciężaru odpowiedzialności, która słusznie obciąża całą społeczność narodów cywilizowanych i z której można będzie skutecznie się wywiązać jedynie przy poparciu tych wszystkich, w imieniu których odpowiedzialności tej pierwotnie się podjęto. Drugą z tych zasad jest, że rząd brytyjski musi jasno przedstawić, do jakiego stopnia gotów jest przyjść z pomocą w przeprowadzeniu którejkolwiek decyzji ONZ.

Rząd brytyjski postanowił przekazać sprawę Palestyny ONZ z tego powodu, że nasze kilkakrotnie ponawiane wysiłki w kierunku uzgodnienia sprzecznych roszczeń Żydów i Arabów spotkały się z niepowodzeniem. Stronnicze przekręcanie faktów przez obie strony nie byłoby samo przez się przeszkodziło W. Brytanii w wykonaniu swego obowiązku, gdyby nie było się stało jasne, że wytyczne umowy mandatowej przestały prowadzić do zamierzonego celu — do niepodległości Palestyny. Zadaniem ONZ i jej zbiorowego rozumu będzie teraz wynalezienie innego sposobu rozwiązania tej kwestii.

Mm. Creech Jones nie powiedział oczywiście nic, co mogło by przesądzać o jakiegokolwiek decyzji, którą zechce powziąć Generalne Zgromadzenie. Miał jednak słuszną, wyśnając, do jakich granic rząd brytyjski gotów jest posunąć się we wprowadzaniu w praktykę decyzji ONZ. Jeżeli okaże się ona do przyjęcia tak przez Żydów, jak i przez Arabów — poprzemy ją całym sercem. Jeżeli natomiast decyzja będzie taka, że da się ją wprowadzić w życie tylko za pomocą siły — rząd brytyjski zastrzega sobie wówczas prawo rozstrzygnięcia, czy plan jest na tyle słuszny aby usprawiedliwiał dalsze ofiary życia.

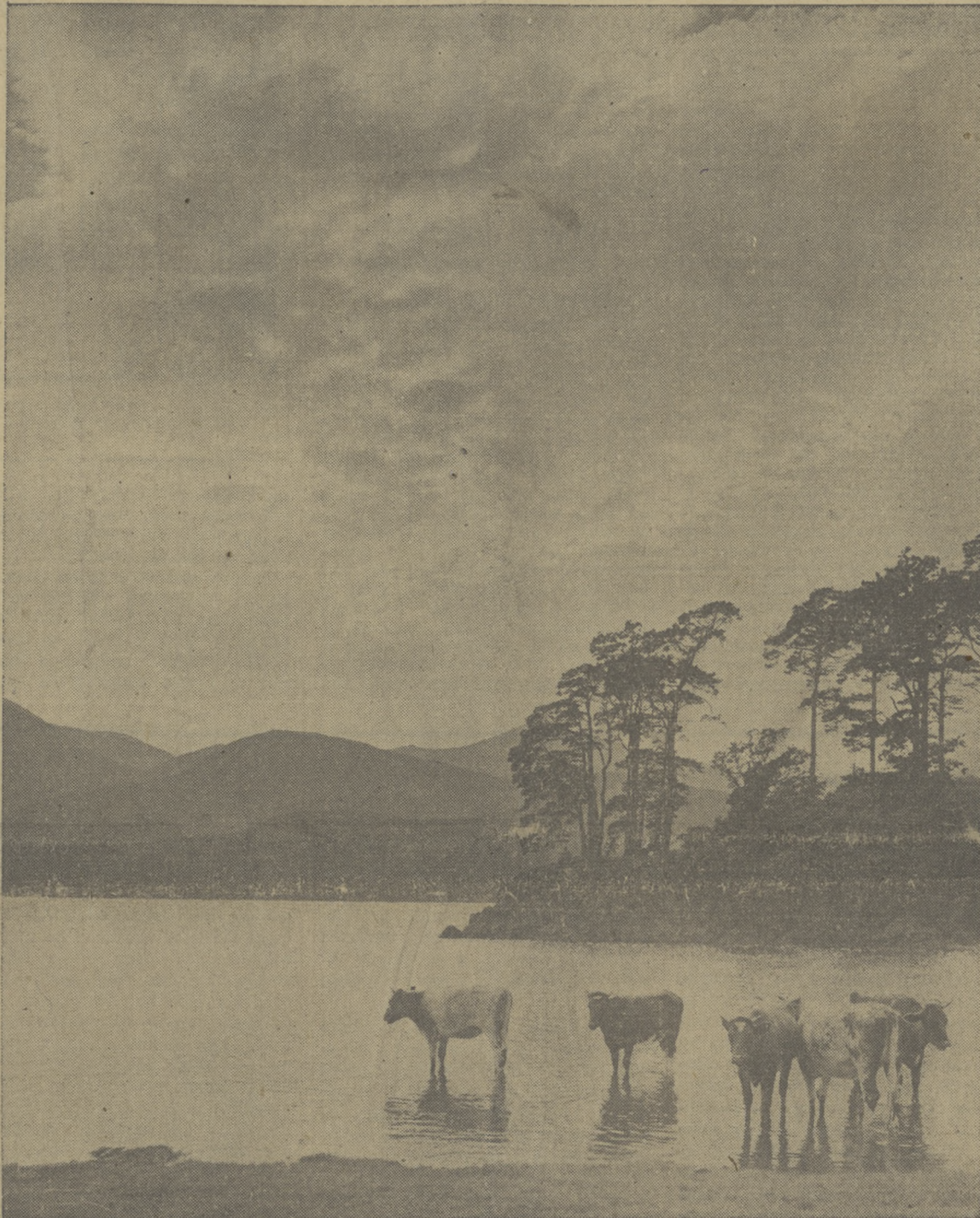
W kwestii przesiedlenia setek tysięcy uchodźców żydowskich znajdujących się na terenie Europy, nie mówiąc już o uchodźcach innych narodowości, brytyjski minister kolonii dobrze zrobił, przypominając Generalnemu Zgromadzeniu ONZ, że sprawa rozwiązania tego zagadnienia jest kwestią nagłą. Problem ten, spowodowany prześladowaniem hitlerowskim, oczywiście nie był przewidziany w pierwotnej umowie mandatowej. Mimo, że niestety zwiększył trudności administracyjne w Palestynie, jasnym jest, że całkowite rozwiązanie tego problemu nie da się tam znaleźć. Dlatego też konieczne jest, żeby ONZ bez dalszej zwłoki poświęciło tej sprawie całą swą uwagę.

Opuszczając Palestynę, Brytyjczycy będą w każdym razie mieli prawo szczerzyć się jednym, poważnym osiągnięciem. Pod mandatem brytyjskim powstał w Palestynie ośrodek około 600 tys. Żydów, a wynik ten prześcignął najbardziej optymistyczne przewidywania pionierów z roku 1919. Fakt ten powinien zwrócić uwagę tych hałaśliwych krytyków „zarłocznego brytyjskiego imperializmu”, których znajomość historii jest co najmniej o 50 lat zapóźniona.

Indiom i Burmie potrafiliśmy nadać niepodległość przy pomocy porozumienia z odnośnymi narodami. W Palestynie rozwiązanie takie okazało się ponad nasze siły.

Prawdziwy egzamin ONZ będzie mogło zdać, nie jako arena wojny ideologicznej, ale jako czynnik, który potrafi dać praktyczne rozwiązanie tego rodzaju problemów, jak problem Palestyny.

Parki narodowe



FRIARS CRAG — DERWENTWATEOR — Park Narodowy (patrz str. 6—7).

SPRAWA PALESTYNY PRZEKAZANA O. N. Z.

Przemawiając na Generalnym Zgromadzeniu ONZ w sprawie Palestyny, min. Creech Jones oświadczył:

„Specjalna komisja dla spraw Palestyny przedłożyła Zgromadzeniu zalecenia dwójakiego rodzaju. Dwanaście zaleceń ma charakter ogólny; jedenaście z pomiędzy nich wysunęły jednomyślnie wszyscy członkowie komisji specjalnej, dwunaste zaś wysunęła znaczna większość członków komisji. Zaleceniom towarzyszą dwie szczegółowe propozycje, dotyczące przyszłego rządu Palestyny. Jedną z tych propozycji popiera siedmiu członków komisji, t. j. większość; drugą zaś mniejszość, t. j. trzech członków. Mogę od razu oświadczyć, że rząd Zjednoczonego Królestwa godzi się w zasadzie z dwunastoma ogólnymi zaleceniami. Przede wszystkim aprobuje i podkreśla trzy zasadnicze zalecenia: pierwsze, by mandat palestyński skończył się możliwie najwcześniej, a drugie zalecające, by możliwie jak najwcześniej przyznać niepodległość Palestynie. Wyrażają one dokładnie przewodnią zasadę polityki W. Brytanii w Palestynie.

Na trzecim miejscu mój rząd przywiązuje wagę do szóstego z kolei zalecenia komisji. Wedle tego zalecenia Generalne Zgromadzenie powinno natychmiast zainicjować i przeprowadzić zawarcie międzynarodowego układu, dotyczącego problemu nieszczę-

śliwych europejskich Żydów, jako sprawę niezmiernie pilną. Wedle opinii rządu Zjednoczonego Królestwa cały problem wysiedlonych osób w Europie, tak Żydów jak i nie-Żydów, jest sprawą międzynarodową, która wymaga nagłego załatwienia.

Przechodzę obecnie do sprawy przyszłego rządu Palestyny. Pragnę oświadczyć w imieniu rządu W. Brytanii, że godzi się bez zastrzeżeń na pogląd, iż mandat palestyński powinien się obecnie skończyć.

Było pierwotną intencją Ligi Narodów, by ustrój mandatowy w Palestynie prowadził do niepodległości. Sytuacja, która się wyraźnie rozwinęła od tego czasu, wymaga zakończenia ustroju mandatowego. Godzimy się z tą koniecznością i chętnie złożymy obowiązki, które na nas ciąży, tak aby dojść do realizowania niepodległości. Na specjalnym posiedzeniu Zgromadzenia, odbytym z początku tego roku, Sir Alexander Cadogan wyjaśnił, że rząd Zjednoczonego Królestwa nie chciałby sprzeciwiać się życzeniom Zgromadzenia w sprawach dotyczących przyszłości Palestyny. Równocześnie wykazał różnicę pomiędzy przyjęciem zalecenia w sensie nieprzeszkadzania jego wykonaniu przez innych, a przyjęciem

odpowiedzialności za przeprowadzenie go przy pomocy administracji brytyjskiej i brytyjskiego wojska.

Stanowisko mojego rządu jest nadal takie samo. Nie potrzeba, bym podkreślał naszą gotowość współpracy ze Zgromadzeniem, do możliwie najdalejzych granic i trudno sobie wyobrazić takie okoliczności, w których chcielibyśmy przeszkodzić załatwieniu sprawy, zalecanemu przez Zgromadzenie. Najważniejszą sprawą dla rządu W. Brytanii jest właśnie jej przeprowadzenie.

Przede wszystkim rząd Zjednoczonego Królestwa jest gotów przyjąć odpowiedzialność za realizowanie jakiegokolwiek planu, na który zgodzą się zarówno Arabowie jak i Żydzi. Po drugie, jeśli Zgromadzenie zaleciłoby politykę, której nie przyjęliby ani Żydzi ani Arabowie, trzeba by się postarać o jakieś inne rozwiązanie. Rząd W. Brytanii nie jest sam gotów podjąć się obowiązku przeprowadzenia w Palestynie polityki przy pomocy siły zbrojnej. Rozpatrując również wszelkie propozycje, wedle których, rząd W. Brytanii musiałby współpracować z innymi w przeprowadzeniu układu, rząd byłby zmuszony rozważyć zarówno sprawiedliwość układu jak i żądany rozmiar siły zbrojnej, służącej do wprowadzenia go w życie. Powtarzam znowu, że rząd W. Bry-

(Dokończenie na str. 2)

W numerze:

**DUCH NELSONA
NA POLSKIM ŚCIGACZU
J. B. PRIESTLEY
TEATR I ŚWIAT
FRANCUSKA ARTYSTKA
ODKRYWA ANGLIĘ
POGOTOWIE LOTNICZE
NA HEBRYDACH**

KU RÓWNOWADZE BILANSU PŁATNICZEGO

Plany gospodarcze rządu brytyjskiego zmierzają do zrównoważenia bilansu płatniczego koło połowy roku 1948, jak to zostało autorytatywnie oznajmione w Londynie. Plany te nie obejmują przewidywania żadnej dalszej pomocy z USA.

Przypuszcza się, że ograniczenia, które mają zmniejszyć wydatki za morskie W. Brytanii (w związku z importem, z wojskami za granicą i ze sprawami, nie związanymi z wojskiem) wyniosą 300 milionów funtów, z której to sumy ograniczenia w imporcie wyniosą około 208 milionów. Zwiększony eksport ma pokryć pozostałą połowę całej sumy 600 milionów funtów przewidzianego deficytu budżetowego.

Oczekuje się, że do połowy 1948 r. eksport towarów z Anglii przynosić będzie około 1500 milionów funtów rocznie. Nadwyżka bilansu, która może zostać osiągnięta w drugiej połowie przyszłego roku, zostałaby przeznaczona na trzy cele, wg. następującej rygorystycznej ich hierarchii: pierwszym będzie spłacenie pożyczek, zaciągniętych z międzynarodowego funduszu monetarnego i odbudowa brytyjskich rezerw złota. Cel drugi: zakup dodatkowych surowców w celu utrzymania wzrastającego eksportu. Dopiero po załatwieniu tych dwóch spraw będzie można mówić o zniesieniu ogłoszonych już ograniczeń importu.

WIZYTY ANGLIKÓW W POLSCE

W skład delegacji brytyjskiej, która przybyła do Warszawy dla przedyskutowania spraw finansowych z rządem polskim wchodzi p. H. J. Waterfield z Departamentu Północnego Foreign Office, Miss Denny z Izby Handlowej oraz radca prawny Foreign Office. Z Londynu wyjechała również nieoficjalna grupa ośmiu posłów Labour Party, która zwiedzi Czechosłowację, Polskę, Jugosławię i Rosję. Grupa ta ma przestudiować plany państwowe tych krajów, ich wzajemne stosunki oraz stosunek ich do W. Brytanii. Ma także przestudiować rolę, którą odgrywają w tych państwach związki zawodowe i spółdzielnie w w przeprowadzaniu planów państwowych, postępy poczynione od chwili zakończenia wojny, oraz formy społeczne, które państwa te starają się u siebie stworzyć. Posłowie pragną wy badać, w jakich rozmiarach te cztery państwa będą mogły i chciały przyjąć brytyjskie towary w zamian za swoją żywność i surowce. Członkami grupy są: A. C. Allen, O. H. C. Bing, A. J. Champion, F. Lee, por. lotn. B. T. Parkin, T. G. Thomas, H. White i K. Zilliacus. Posłowie odwiedzą najpierw Pragę; do Belgradu wyjadą dn. 1 października, stamtąd do Moskwy 7 października, a do Warszawy 15 października.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

POMOC AMERYKAŃSKA

DAILY HERALD, komentując oświadczenie prezydenta Trumana w sprawie pomocy dla Europy píše: „Prez. Truman zrobił ostatnio dwa bardzo ważne i pocieszające oświadczenia: po pierwsze, w niedwuznacznych słowach swym „osobistym błogosławieństwem” opatrzył raport paryskiej konferencji, która zależa środki długoterminowej odbudowy. Powiedział, że raport opiera się na mocnych zasadach, które „przemówią do zdrowego rozsądku amerykańskiego społeczeństwa i których skuteczne wprowadzenie w czyn będzie sprawą żywotnej wagi dla uzdrowienia gospodarczego Europy i całego świata”. Prezydent w ten sposób zaaprobował główną celę propozycji paryskich, a Europa może wobec tego uznać, że propozycje te posunęły się o krok naprzód ku urzeczywistnieniu.

Równocześnie treść raportu amerykańskiego rządowej komisji żywnościowej nie powinna w umysłach amerykańskich pozostawić cienia wątpliwości co do powagi sytuacji żywnościowej, w jakiej znajduje się Europa. Znacznie mniejszy niż zwykle tegoroczny amerykański zbiór kukurydzy, który zbiegł się z klęską suszy w Europie oznacza, że jeżeli nie zostanie powzięta jakaś akcja, Ameryka Płn. będzie eksportować o wiele mniej żywności do Europy, która tej żywności coraz więcej potrzebuje.

Tym gorętszym uznaniem cieszyć się tu będzie wyrażone z naciskiem oświadczenie prezydenta, że „Ameryka nie może być dla tej perspektywy obojętna, i że należy zredukować w Ameryce wypasanie bydła i świń zżarłem.

Nic nie może zmniejszyć twardej rzeczywistości, że dostarczenie Europy żywności będzie tej zimy jeszcze trudniejsze, niż w ubiegłych dwóch latach. Oświadczenie Trumana wszakże jest zapowiedzią konstruktywnej akcji. Tak W. Brytania jak i reszta Europy muszą stanąć gospodarczo na własnych nogach w jak najkrótszym czasie. Jeżeli mamy tej zimy uniknąć głodzenia, sposobność praktycznego, międzynarodowego planowania podana nam z tamtej strony Atlantyku, musi być podchwyciona z zadowoleniem i gotowością.

UWAGA CZYTELNICZY

W związku z prośbami Czytelników, zawiadamiamy, że chętnie umożliwimy tym wszystkim, którzy zechcą przyjść do Redakcji w godz. od 10—14 — przejrzeć pism i publikacji angielskich, którymi rozporządzamy.

Sprawa Palestyny przekazana O. N. Z.

(Dokończenie ze str. 1)

tanij zdecydował się opierać swoją politykę na założeniu, iż musi złożyć swój mandat, przy pomocy którego starał się przez 25 lat wypełnić swoje obowiązki t. j. ułatwić rozwój narodowej siedziby Żydów i opiekować się interesami narodu arabskiego. Aby nie było żadnego nieporozumienia co do stanowiska i polityki W. Brytanii, dostatem od swego rządu instrukcję, wedle której oświadcza z całą powagą, że w konsekwencji rząd zdecydował, iż w razie braku układu, musi projektować w niedługim czasie wycofanie wojska brytyjskiego i administracji z Palestyny.

W końcu może wolno mi będzie uczynić kilka obserwacji co do zadania, jakie obecnie stoi przed tym Zgromadzeniem. Naszym wspólnym celem jest doprowadzenie do układu w Palestynie, który miałby widoki trwałości, albowiem opierałby się na zgodzie narodów, których dotyczy. Mam głęboką nadzieję, że Narody Zjednoczone będą miały większe powodzenie niż miało Zjednoczone Królestwo w zadaniu przekonania dwóch narodów, by zgodnie współpracowały, dla osiągnięcia niepodległości. Rząd Zjednoczonego Królestwa odda do dyspozycji Zgromadzenia całe swoje doświadczenie i znajomość sprawy, które mogłyby pomóc w wykonaniu tego zadania. Mam także nadzieję, że moje oświadczenie przyczyni się do tego. Pozwól sobie jeszcze dodać, że o ile nie znajdzie się podstawy zgody do układu, wydaje mi się sprawą najwyższej wagi, by wszelkim zaleceniom Generalnego Zgromadzenia towarzyszyło jasne określenie środków, przy pomocy których mogą być przeprowadzone.

ZMIANA USTROJU w BURMIE

TIMES komentując zmianę ustroju w Burmie píše pod datą 24. IX. „W dniu dzisiejszym zebranie konstytuancy ma zakończyć pierwszą część swego zadania, wyrażając ostateczną aprobatę ustawy, zawierającej projekt konstytucji. Według ostatnio ogłoszonego przez Lorda Listowel porządku dziennego, następane zebranie konstytuancy odbędzie się z początkiem roku i ma stanowić fundament burmańskiego ciała ustawodawczego. Ze wszystkich osiągnięć konstytuancy, sposób potraktowania mniejszości narodowych wywołał największe wrażenie. Jednym z ostatnich jej czynów było uznanie umowy, zawartej niedawno między rządem burmańskim a państwami kareńskimi. Obecnie państwa kareńskie zgodziły się wejść do Unii Burmańskiej jako oddzielna jednostka związkowa, o ile zgodzi się na to plebiscyt w państwie Shan w Mongpai, którego ludność składa się głównie z Kareńczyków. Nowe państwo Karen połączone będzie z rządem Unii w pomysłowy sposób, zastosowany już korzystnie w odniesieniu do państwa Shan i Kachin. Udzielni władcy kareńscy staną się mianowicie członkami Izby Narodowości, a ludność reprezentowana będzie w Izbie Reprezentantów. Władcy i reprezentanci utworzą wspólną radę państwa Karen, która pełnić będzie funkcje doradcze przy ministrze do spraw Karenii w Gabinetie Związkowym. Państwo Karen będzie miało znaczną autonomię, ale w odróżnieniu od nowego państwa Shan nie będzie posiadało własnego prawodawstwa; przynajmniej chwilowo. Wydało się, że położenie Kareńczyków, którzy w czasie wojny zdobyli sobie swą dzielnicę uznania całego kraju, zostało obecnie zabezpieczone zarówno na terenie Burmy brytyjskiej jak i poza jej granicami. Decyzja Burmy, aby stać się suwerenną republiką, towarzyszyło usilnie pragnieniu przyjaźni z W. Brytanią oraz pomocy brytyjskiej w rozwoju gospodarczym Unii i w stworzeniu sił zbrojnych. Burmańska misja finansowa opuszcza Rangoon w tym tygodniu w celu zbadania spraw, odnoszących się do

anglo-burmańskich stosunków ekonomicznych. Równocześnie ma ona ułatwić sprawę stopniowego spłacenia pożyczki brytyjskiej. Obrady, które odbędą się, mają na celu usunięcie wszelkich wątpliwości co do stanowiska rządu burmańskiego w odniesieniu do brytyjskich przedsięwzięć na terenie tego kraju, mają też ugruntować handel między tymi dwoma państwami. Z większą nadzieją patrzymy obecnie na przyszłość Burmy. Obecny rząd cieszy się zaufaniem większości Burmańczyków, uważających go za właściwego spadkobiercę prestiżu Uaung Sana i jego współpracowników w walce o niezawisłość Burmy. Rząd ten stanowczo i rozumnie opowiadał poważny kryzys, spowodowany zamachem na Uaung Sana. Udało mu się opanować falę mordów politycznych i przywrócić autorytet władzy.

Zwiększa się przestrzeń uprawy ryżu, a w przyszłym roku nadwyżka przeznaczona na eksport wyniesie przypuszczalnie 1.500.000 ton. Naród brytyjski da ostateczny dowód życzliwego ustosunkowania się do Burmy drogą odpowiedniego prawodawstwa, przewidzianego na następną sesję parlamentu.

NOWA OFENZYWA PRZECIW GRUŻLICY

YORKSHIRE POST píše:

Żywe zainteresowanie wywołała wiadomość projektowanego eksperymentu ze szczepionką przeciwgruźliczą, znaną jako BCG. Problem ochrony przed gruźlicą przedstawia jeszcze wiele trudności, pomimo że dużo zrobiono w kierunku usunięcia gruźlicy kości i gruczołów brzusznym. Można całkowicie uniknąć tych chorób przez spożywanie mleka od krów nie mających tuberkulicznych zarazków lub mleka pasteryzowanego. Lecz gruźlica płuc przedstawia się całkiem inaczej, ponieważ usunięcie wszelkich źródeł zarazy ze środowisk, gdzie ludzie mieszkają gromadnie, jest rzeczą niemożliwą. Chorzy na tę chorobę żyją razem ze zdrowymi; kurz może zawierać zarazki; istnieją poza tym liczne nie-



Nie, ale jak się tylko dowiem o jakim mieszkaniu do wynajęcia, dam panu znać. (Z „Evening Standard”)

uniknione źródła infekcji. Dla tej przyczyny wielu badaczy poszukuje jakiegoś sposobu zwiększenia odporności na zarazki gruźlicy.

Ileokroć zarazki gruźlicy dostawały się do środowiska wolnego od nich poprzednio, ilość zachorowań i śmiertelność była tam szczególnie wielka. Wobec tego staje się jasne, że częste wystawianie na nie-

wielką ilość zarazków, tak, jak to się dzieje we wszystkich środowiskach miejskich, może wytworzyć do pewnego stopnia odporność na tę chorobę. Lecz taki proces jest bardzo ryzykowny, by można mu ufać. Niektórzy ludzie mogą otrzymać większą dawkę zarazków niż organizm ich może zwalczyć. BCG (Bacillus Calmette Guerin) jest rodzajem słabego bakterii gruźlicy, którego zastrzyk wzmacnia odporność u młodszych jednostek. Szczepionka BCG ograniczyła znacznie wypadki zachorowań na gruźlicę w Szwecji.

Obecnie ma się przeprowadzić w W. Brytanii próbę, zakrojoną na szeroką skalę, wśród ochotników, wybranych zwłaszcza spośród ludzi, którzy są narażeni na możliwość infekcji, jak np. lekarze i pielęgniarki, pracujące w szpitalach dla gruźliczków.

Należy wyraźnie podkreślić, że BCG nie jest i nie może być metodą leczenia gruźlicy. Jeśli okaże się skutecznym środkiem, tak jak wskazują na to doświadczenia, przeprowadzone w Szwecji, będzie to doskonała broń prewencyjna. Wartość BCG polega przede wszystkim na wzmacnianiu odporności u małych dzieci, lecz po zastrzyku następuje okres zmniejszonej odporności, trwający około dwóch miesięcy, w ciągu których należy trzymać dziecko z daleka od wszelkich możliwych źródeł infekcji.

WICKHAM STEED

Austria: pokój bez traktatu

15 września ratyfikowano w Paryżu i w Moskwie pięć traktatów pokojowych, zawartych z byłymi państwami nieprzyjacielskimi w Europie, a mianowicie z Włochami, Bułgarią, Rumunią, Węgrami i Finlandią. Równocześnie rząd brytyjski idąc za przykładem Francji i Stanów Zjednoczonych, postanowił ogłosić zakończenie „stanu wojennego” w stosunku do Austrii i przywrócić „zgodne i przyjazne” stosunki anglo-austriackie, które istniały przed „Anschlusssem” w 1938 r. Jakkolwiek żaden traktat pokojowy z Austrią nie został zawarty, decyzja brytyjska umieszcza Austrię ponownie na „mapie dyplomatycznej uznanych państw”, oraz stwarza legalną pozycję posłowi austriackiemu w Londynie.

Dla kogoś, kto — jak ja — żył przeszło dziesięć lat w Wiedniu, pomiędzy końcem 1902 roku, a latem 1913, i kto wraz z niektórymi innymi dążył do ocalenia starej, austro-węgierskiej monarchii od rozpadnięcia się, los narodu austriackiego jest sprawą ciekawą i doniosłą. Jest to spokojny i łagodny naród, z silnymi domieszkami krwi celtyckiej i słowiańskiej. Przez szereg wieków, gdy godność cesarza niemieckiego była dziedziczna w panującym domu Habsburgów, Austriacy czuli się uprawnieni do uważania swego państwa za pepkę Europy. Ich stolica — Wiedeń — spełniała rolę głównej twierdzy chrześcijaństwa i europejskiej cywilizacji przeciw wstępującej potęgę otomańskich sultanów. W 1683 roku armie tureckie, spustoszywszy Węgry, dotarły do bram Wiednia i rozpoczęły zawzięte oblężenie starej, cesarskiej stolicy. Gdy rycerska i niewdziecznie przyjęta interwencja Jana Sobieskiego, króla Polski, oraz jego husarii, zmusiła Turków do zaniechania oblężenia i wycofania się na wschód, całe chrześcijaństwo odechnęło z ulgą. To wielkie wydarzenie historyczne wydało liczne następstwa o mniejszym i większym znaczeniu. Do mniej ważnych zaliczyć można rozpowszechnienie w Europie kawy, której zapasy znalezione w olbrzymich składach sułtańskiego obozu. Jeszcze dzisiaj można też oglądać

egzotyczne kwiaty, rosnące w Wiedniu na terenie parku, założonego na „tureckich walach”, a wyrosłe z nasion, przyniesionych z paszą tureckiej konnicy.

Ważniejszą konsekwencją było wzmocnienie prestiżu Austrii i Habsburgów, jako obrońców Europy przed muzułmańskim najazdem. Dało to początek fatalnemu przekonaniu, że dom Habsburgów ma prawo rościć sobie pretensje do władzy nad Bałkanami i południowo-wschodnią Europą, gdy tylko Turcy odparci zostaną od Konstantynopola, lub nawet dalej.

Przekonanie to było tak uporczywe, że jeszcze w 1881 r. arcyksiążę Rudolf, tragicznie zmarły syn i dziedzic Franciszka Józefa, w czasie podróży poślubnej do Konstantynopola, powiedział do żony swojej Stefanii: „Tu powinnaś być cesarową”. Arcyksiężna Stefania była belgijską księżniczką, a uwagę Rudolfa usłyszał belgijski ambasador w Turcji i powtórzył ją mnie.

Poza tymi słowami kryją się romantyczne marzenia o podboju, nie liczące się zupełnie z podstawową prawdą, sformułowaną przez pewnego francuskiego historyka. Historyk ten pisał, że z chwilą złamania potęgi tureckiej w południowo-wschodniej Europie przez emancypujące się narody bałkańskie, Austria stanie wobec dylematu życia lub śmierci. Autor ów chciał przez to powiedzieć, że racją bytu dynastii habsburskiej, sprawującej od wieków władzę ponad dziesięć lat, czy dwunastoma różnymi narodami, była obrona Europy przed Turkami; z chwilą zaś ostatecznego usunięcia tureckiego niebezpieczeństwa przez wyzwolenie Bałkanów, racja ta upadnie, a narody monarchii habsburskiej żądają z kolei wolności dla siebie.

W czasie mego pobytu w Wiedniu, teza ta była już oczywistością. Wielu przewidujących obywateli austriackich liczyło się z nią poważnie w swych zamierzeniach i czynach. Do nich należał między innymi profesor Massaryk, który po rozpadnięciu się Austrii w 1918 r. stał się twórcą re-

publiki Czechosłowackiej. Ale Habsburgowie i ich wojskowi doradcy nie zdawali sobie z tego sprawy. Nie dostrzegli oni, że jedynym, bezpiecznym dla nich kursem jest stanięcie na czele stanów zjednoczonych centralnej i południowo-wschodniej Europy, powstałej drogą przekształcenia ich imperium w federację wolnych narodów, w rodzaj monarchistycznej Szwajcarii nad Dunajem. Gdy prowadził drugą wojnę bałkańską w 1913 roku i atakując Serbię w 1914, Habsburgowie usiłowali realizować swe tradycyjne marzenia, ich los był już przypieczętowany. Rozpętał pierwszą wojnę światową i przegrali ją.

W wyniku wojny Austria stała się małym kraikiem, pozbawionym wszystkich nie-niemieckich prowincji habsburskich. Przez pewien czas wydawało się rzeczą wątpliwą, czy to osiemnastomilionowe państwo, ze swą nieproporcjonalnie wielką stolicą, potrafi utrzymać niepodległość. Wielu Austriaków życzyło sobie połączenia z Niemcami. Inni, posiadający silniejszą wiarę, byli przekonani, że sami potrafią dać sobie radę. Okazało się, że ci drudzy mieli rację; Austria znajdowała się na drodze do samodzielnego i niezależnego bytu w chwili, gdy w 1938 nastąpiło wcielenie jej do hitlerowskiej Rzeszy, poprzedzone gwałtowną propagandą z Berlina. Nazwę „Austria” zamieniono na „Marchię Wschodnią”, a Wiedeń stał się miastem granicznym Reichu.

Teraz, po wielu nieszczęściach i cierpieniach, Austria wynurza się ponownie na widownię polityczną, jako samoistne państwo. Choć w dalszym ciągu pod okupacją Aliantów i bez formalnego traktatu pokojowego, uznana została przez Stany Zjednoczone, Francję i W. Brytanię za uprawnioną do niezależnego bytu. Brak jeszcze uznania ze strony Rosji. Dopóki nie zostanie ono udzielone i dopóki obce wojska nie opuszczą jej granic, sytuacja Austrii pozostanie niepewna. Ale naród austriacki może jeszcze odegrać iobroczyzną rolę, jako przedstawiciel nieskażonej, postępowej i oświeconej niemieczyny i jako dziedzic pięknej tradycji w dziedzinie sztuki, muzyki i kultury.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na lali 1796 m:

Niedziela 5. 10. 47: Muzyka z filmów brytyjskich.

Poniedziałek 6. 10. 47: Irena Kohler (fortepian). M. in.: pastoralka, Arioso i Finał Artura Benjamina.

Wtorek 7. 10. 47: Bach: Koncert Brandenburski Nr 2 i Fauré: Ballada (z płyt).

Sroda 8. 10. 47: Londyńskie trio międzynarodowe (Dworak: Trio, Op. 26 G-mol).

Czwartek 9. 10. 47: Kompoz., o-rzy brytyjscy XX w. (2) Ralf Vaughan Williams. Człowiek i jego dzieło, przez Sir Adriana Boulta. (Napisane specjalnie dla europejskiego programu radiowego, celem uczczenia 12-go października b. r. 75-tych urodzin Vaughana Williamsa.

Piątek 10. 10. 47: Vaughan Williams. M. in.: Fantazja na temat Tomasza Tallisa i Te Deum.

Sobota 11. 10. 47: Vaughan Williams. Nowe nagranie „Flos Campi”.

Min. Lewis Silkin

„Mieszkanie wpływa na poczucie godności ludzkiej — powiedział Ciceron”; tymi słowami minister Silkin, zwiedzający obecnie Polskę jako gość tułajskiego rządu, rozpoczyna sprawozdanie z 50-letniej działalności Rady Hrabstwa Londynu (London County Council). „Wolno nam mieć uzasadnione przekonanie, pisze dalej p. Silkin, że 400 tys. osób, dzięki osiedleniu się w dzielnicach mieszkaniowych, wzniesionych przez Radę, stało się lepszymi i godniejszymi obywatelami”. P. Silkin nie jest gołostowny, przez pięć lat bowiem był przewodniczącym należącej do Rady Komisji Mieszkaniowej i Zdrowia Publicznego. „Coraz lepiej rozumiemy”, mówi p. Silkin, „że kwestia usuwania slumsów i budowy nowych pomieszczeń musi być ściśle związana z planowaniem miast”. P. Silkin stał na ciele Miejskiej Komisji Planowania, która popierała słynny plan Londynu profesora Abercrombie. Obecnie jako minister planowania miast i wsi zajmuje się na wielką skalę tematem, który jest jego specjalnością.

PRZYWÓDCY LONDYŃSKIEJ LABOUR PARTY

P. Silkin jest człowiekiem niesłuchanie energicznym i wszechstronnym. Od r. 1920 prowadził kancelarię adwokacką, a w 1936 r. został członkiem parlamentu. Urodzony w r. 1889, kończył studia prawnicze na uniwersytecie w Londynie. Do Rady Hrabstwa Londynu został wybrany w r. 1925 i był w jej łonie przywódcą Labour Party w latach 1929—1931, w czasie, kiedy jego poprzednik na tym stanowisku, Herbert Morrison, był ministrem transportu. Już w r. 1931 miał opinię „najlepszego w Radzie mózgu administracyjnego”, a specjalizował się wówczas w dziedzinie zdrowia publicznego. Kiedy w r. 1934 Labour Party zdobyła większość, stanął na ciele komisji mieszkaniowej i zdrowia publicznego.

Natychmiast zabrał się na wielką skalę do usuwania slumsów i do nowego planowania. W jesieni 1935 od-

wania Londynu za jednym zamachem zamiast po kawałku”. W r. 1940 zastąpił przewodniczącym nowej Komisji Planowania Miasta przy L. C. C., zaprosił znakomitych architektów, prof. Sir Patricka Abercrombie i p. Forshaw do opracowania nowego planu Londynu. W r. 1943 zakończono pracę nad „Planem Hrabstwa Londynu”, o którym p. Silkin mówi, że jest „największym planem, jaki kiedykolwiek powstał na świecie”. Silkin był wówczas już od kilku lat posłem do parlamentu. Dwukrotnie przebieży w poprzednich wyborach, został posłem Labour Party z okręgu Peckham (Londyn) w wyborach uzupełniających w r. 1935, kiedy przeszedł większością 100 głosów. Po 9 latach większość ta przekroczyła cyfrę 7000.

RZECZOZNAWCA BUDOWLANY

Praktyczna i fachowa znajomość rzeczy wkrótce zdobyła mu rozgłos w parlamencie, gdzie uchodzi obecnie za autorytet we wszystkich sprawach pomieszczenia i planowania. Przemawiał w Izbie i na wiele innych tematów, brał czynny udział w debacie i pracy komisyjnej nad ustawą oświatową — a na każdą kwestię zapatruje się z własnego punktu widzenia. W r. 1938, przemawiając na temat przestępczości nieletnich, oświadczył, że „przyczyny jej są rozliczne, ale najważniejsze podpada pod ten wszystkie mówiący nagłówek: warunki domowe... Znaczna ilość przestępstw nieletnich jest często spowodowana brzydotą, ponurością i nudą warunków życia młodzieży”.

P. Silkin od czasu jak jest ministrem planowania miast i wsi, wrócił do parlamentu Nową ustawą o miastach (1946), która ministerstwu jego pozwala przeprowadzić budowę „miast satelitów”. W styczniu 1947 wprowadził do parlamentu swą ustawę o planowaniu miast i wsi, która obecnie przechodzi przez ostatnie stadium ustawodawcze. Głównym jej celem jest stworzenie nowego systemu planowania, odpowiadającego współczesnym wymaganiom, rozwiązanie pro-



Minister planowania miast i wsi Silkin na wystawie campingowej w Londynie.

był podróży inspekcyjną po Europie, zwiedził szereg mieszkaniowych dzielnic robotniczych i wrócił pełen nowych pomysłów. Mówił z gorącością o brzydkich i ponurych domach i bezplanowych dzielnicach, w których ludzie zmuszeni są mieszkać i zalecał ogólnokrajowy system inspekcji materiałów budowlanych i budownictwa, ażeby zapobiec tandencje budowlanej. Jego plan usunięcia londyńskich slumsów w ciągu 7 lat był w r. 1939 na dobrej drodze do urzeczywistnienia, to też w chwili wybuchu wojny znaczny obszar był już oczyszczony i na nowo zabudowany.

Mimo że wojna zahamowała budownictwo, nalożyły przyspieszyć pracę nad oczyszczaniem terenów i p. Silkin twierdzi, że „musimy podjąć walkę Niemcom przynajmniej za to, że dostarczyli sposobności do przebud-

blemu wzrastania wartości terenów oraz zapewnienie subwencji państwowych dla dopomożenia czynnikom lokalnym w nabywaniu i oczyszczaniu terenów potrzebnych na przeprowadzenie planów.

Z usposobienia spokojny i poważy p. Silkin jest lotny w dyskusji i ma opinię dowcipnego i wesołego mówcy. Ma on zdolność formułowania lapidarnych powiedzeń, jak choćby to: miasta są na to, by w nich mieszkać — nie można wymagać od ludzi, by mieszkali w starożytnych zabytkach”.

P. Silkin dla odpoczynku grywa w golfa, jest również doskonałym szachistą — wśród posłów poprzedniego parlamentu należał do trzech najlepszych graczy. Zdarzało mu się rozgrywać partię równocześnie na dwudziestu różnych szachownicach. P. Silkin jest żonaty i ma trzech synów.

Minister Rusinek w Londynie

Polski minister pracy i opieki społecznej, Rusinek, zwiedzający W. Brytanię na zaproszenie brytyjskiego ministerstwa pracy, przybył na lotnisko Northolt w dniu 28 września. Minister Rusinek odbywa swą podróż w towarzystwie trzech polskich urzędników oraz R. W. Kirby'ego, brytyjskiego attaché do spraw pracy w Warszawie. Na lotnisku powitał gości ambasador polski oraz sekretarz Labour Party, p. Morgan Phillips.

Polski minister spędzi w Anglii tydzień, zwiedzając ośrodki wyszkole-

nia zawodowego. Szczególnie interesują go zakłady szkoleniowe dla inwalidów.

Minister Rusinek i jego towarzysze podejmowani byli przez brytyjskiego ministra pracy George'a Isaacs'a w gmachu ministerstwa na St. James Square w Londynie. Część przedpołudniowych gości spędziła na rozmowach z naczelnikami wydziałów ministerstwa. Rozmowy dotyczyły problemu szkolenia inwalidów. Następnie goście zwiedzili ministerialny ośrodek szkolenia inwalidów.

Gen. por. Steel przed frontem kompanii honorowej



Gen. por. Steele, wysoki komisarz i głównodowodzący wojsk brytyjskich w Austrii odwiedził ostatnio marszałka Tito w jego rezydencji w Bled. Na zdjęciu widzimy go przechodzącego przed frontem jugosłowiańskiej kompanii honorowej.

Balet brytyjski w Polsce

Balet „Sadler's Wells”, na który czekaliśmy z wielkim zainteresowaniem, został przyjęty entuzjastycznie przez publiczność warszawską i poznańską. Pierwszy występ miał miejsce w czwartek 25-go bm. w Teatrze Polskim. Na widowni znajdowali się ministrowie Dybowski i Kruczkowski, szef departamentu prasowego M. S. Z. gen. Grosz, marszałkówna Rola-Zymierska, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, świata artystycznego, prasy itd.

„Sadler's Wells” opuścił Warszawę już w poniedziałek po południu. Mimo tak krótkiego pobytu dał on siedem przedstawień, w tym jedno na rzecz odbudowy Warszawy. Obecnie balet jest w Poznaniu, gdzie zostanie do niedzieli. W Warszawie bilety zostały wyprzedane w dwie godziny po rozpoczęciu przedpremierowej lokowała się w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

Jak naszym przedstawicielowi wspomnieli pani de Valois, kierowniczka zespołu, w wyborze repertuaru położyła największy nacisk na ostatnie kompozycje choreografów Sandlers Wells; między innymi na kompozycje o ciekawym wydźwięku społecznym. Nie wysunęła na pierwszy plan baletu klasycznego (tylko drugi akt „Łabędziego jeziora”). Tak więc „Cud w Gorbals”, „Żywot hulaki”, „Hamlet”, „Dante Sonata” itd., ukazane w Polsce, należą do typu tańca prawdziwie brytyjskiego, który można nazwać „dramatem tanecznym”. W Europie kuszono się nieraz o stworzenie tego typu, jako reakcji na balet klasyczny. Tymczasem brytyjski „dramat taneczny” jest całkowicie klasyczny w wykonaniu technicznym.

Jeśli chodzi o ekspresję dramatyczną tańca, tancerz czy tancerka brytyjska nie mają sobie równych. Każdy ruch jest częścią tańca, wyrażają jego myśl każdym drgnięciem muskułów twarzy i ciała. To już nie konwencjonalne marionetki starej choreografii, ale ludzie z krwi i kości ukazujący się na scenie; charakterystycznie wycieniowane subtelnie, rozwijają się w czasie akcji. Taki „Cud

w Gorbals” czy „Żywot hulaki” świetnie ilustrują tę charakterystyczną cechę baletu brytyjskiego; a przy tym zarówno Ninette de Valois jak i Robert Helpmann uniknęli literackiego podejścia do tematu; ich ujęcie jest czyste mimiczne a scenariusz, muzyka, dekoracje i choreografia tworzą integralną, harmonijną całość.

W kreacji naczelnego choreografa, Fryderyka Ashtona pt. „Dante Sonata” — uderza niezmierną płynnością linii, oryginalnością ugrupowań i — w połączeniu z „abstrakcyjnością” — ogromna wyrazistość tańca. „Wariacje symfoniczne” Ashtona są niezrównanym studium czystego ruchu.

Na wyróżnienie zasługują harmonijna współpraca całego zespołu; soliści, jak Margot Fonteyn, Michael Somes, Harold Turner i wielu innych są wspaniali a każda najmniejsza rola jest opracowana do najdrobniejszego szczegółu i świetnie technicznie wykonana.

Publiczność nie tylko oklaskiwała wykonawców, ale również dekoracje i specjalne kurtyny, będące jakby wstępem i „zapowiadające” tło baletu.

Pomimo dużego programu i ciągłych prób, zespół zwiedził Warszawę i złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Zarówno panią de Valois jak i innych członków baletu uderzyła żywotność mieszkańców Warszawy. Wśród gruzów i szkieletów domów widzieli ludzi z uśmiechem na twarzy. „Wszędzie wme praca nad odbudową” — mówi z podziwem pani de Valois — tyle eklektów i ruchu. Jaki kontrast z miastami niemieckimi!”

Pracowitemu dyrektorowi British Council, p. Bidwellowi, należy podziękować za wprowadzenie i sprawne zorganizowanie pobytu baletu w Polsce.

Z Poznania zespół wyjeżdża do Szwecji i Norwegii, skąd wraca do Londynu na początek sezonu w Królewskiej Operze, Covent Garden.

Historia rozwoju „Sadlers Wells”, szczegółowa charakterystyka repertuaru i jego wykonawców ukazały się w Nr. 30 (39) z dnia 30 lipca br.

Przed nową sesją parlamentu

Letnie ferie brytyjskiego parlamentu upłynęły dopiero do połowy i nie należy się spodziewać, aby parlament został zakończony wcześniej, niż w przewidzianym terminie, 20 października. Nie ma presji ze strony opozycji w tym kierunku, a rząd również nie dał do zrozumienia, aby istniała konieczność zwolnienia parlamentu dla wysłuchania raportu o wynikach jego zarządzeń, wydanych w celu zwalczania kryzysu ekonomicznego.

Najsilniejszy z argumentów, wysuniętych w parlamencie za skróceniem ferii, dotyczył spodziewanego wykorzystania przez rząd nadanych mu nadzwyczajnych pełnomocnictw.

Pełnomocnictwa te były faktycznie — jak dotąd — bardzo oszczędnie wykorzystywane; jedynie w ważnej sprawie rozporządzenia o kontroli zatrudniania pracowników, zgodnie z którym wprowadza się skierowywanie do pracy. Rozporządzenie to było, przed wydaniem go tak dokładnie przedyskutowane z stronami

zainteresowanymi, że zapewne nie wywoła w najbliższym czasie żadnych sporów w parlamencie.

W okresie, dzielącym nas od 20 października, rząd starannie zajmie się treścią mowy króla oraz programem ustawodawstwa dla nowej sesji. Wiadomo, że ministrowie woleliby nie obciążać parlamentu tak bardzo, jak to było konieczne podczas ostatniej sesji. W każdym razie nie jest prawdopodobne, by program prac parlamentu był tak uciążliwy jak ostatni, który zawierał tak znamienne posunięcia jak ustawy, dotyczące transportu, planowania miast i wsi oraz energetyki, z których każde w innych czasach byłoby wystarczającym zadaniem dla jednej sesji.

Ogólnie przypuszczają się, że najbardziej sporny z projektów rządu, wysunięty w programie przedwyborczym — unarodowienie przemysłu żelaznego i stalowego — będzie odłożony. Zarządzenie to w razie wprowadzenia na porządek dzienny,

Nominacja w Azji

Foreign Office oświadczyło, że stanowiska generalnego gubernatora Malajów i nadzwyczajnego komisarza dla póln. wsch. Azji zostaną w przyszłym roku połączone, że na objęcie tego łącznego stanowiska wyraził na to swą zgodę Malcolm Mac Donald.

Kalendarz na październik

Podajemy terminarz ważniejszych wydarzeń w Brytanii lub dotyczących W. Brytanii na październik:

- 1—11. X. Londyn. Wystawa radiowa i wystawa organizacji pracy w hali Olympia.
- 2 X. Londyn. Opczenie sezonu teatru im. Szekspira.
- 2—16. X. Paryż. Międzynarodowa wystawa żegluga.
- 3—5. X. Scarborough. Konferencja narodowego stowarzyszenia dramatyczno-operowego.
- 4. X. Zürich. Spotkanie bokserkie między Brytyjskim Amatorskim Związkiem Bokserskim a Szwajcarską federacją Pięściarzy.
- 5—7. X. Harrogate. Konferencja naucyielei.
- 7. X. Londyn. Konferencja Narodowego Związku Robotników Rolnych.
- 7—8. X. Londyn. Królewski pokaz ogrodnictwa.
- 8. X. Montreal. Zebranie sekcji meteorologicznej I.C.A.O. (Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego).
- 13. X. Londyn. Paterson broni tytułu mistrza W. Brytanii i Imperium w wadze koguciej przeciw Lewisowi na arenie Harringay.
- 15. X. Glasgow. Wystawa nowoczesnych mieszkań.
- 18. X. Cardiff. Mecz piłkarski Anglia — Walia.
- 18—28. X. Praga. Międzynarodowa wystawa motorów.
- 20. X. Londyn. Spotkanie o mistrzostwo świata w wadze muszej między Marino a Moneghamem na arenie Harringay.
- 21. X. Londyn. Król otwiera sesję parlamentu.
- 22. X. Londyn. Król odsłania pomnik króla Jerzego V na ulicy Abington.
- 22—25. X. Broadstairs. Festiwal Dickensowski.
- 23. X. Paryż. Międzynarodowy pokaz motorów.
- 27.—1. XI. Londyn. Wystawa browaricza.
- 27—8. XI. New Delhi. Przygotowawcza konferencja azjatyckiego oddziału I.L.O. (Międzynarodowej Organizacji Pracowników).
- 27—9. XI. Wizyta Unii Międzyparlamentarnej w Turcji.
- 28. X. Londyn. Nadanie tytułów w pałacu Buckingham.
- 29. X. Newmarket. Wyścigi konne „Cambridgeshire stakke”.
- 30. X. Clydebank. Księżniczka Elżbieta chrzci nowy okręt kompanii Cunard White Star, „Caronia”.
- 31. X. Lambeth. Nadanie honorowego obywatelstwa Herbertowi Morrisonowi.

wywoła niewątpliwie niesłuchanie gwałtowną kontrowersję polityczną — jeżeli zaś zostanie pominięte, znaczną liczbą tych, którzy popierają rząd, dozna rozczarowania. Liczba ich i rozmiar ich niezadowolnienia ujawni się zapewne podczas kilkudniowej debaty nad mową króla. Oczekuje się również ustawy o unarodowieniu przemysłu gazowego — te same co powyżej względu mają i tu zastosowanie. Coraz częściej mówi się, że jeżeli akcja rządu przeciwko kryzysowi ma być skuteczna, trzeba będzie zestawić dodatkowy budżet jesienny. Wielkim zaufaniem cieszy się projekt ustawy o reformie prawa karnego, która będzie prawdopodobnie włączona do programu nowej sesji. Projekt ten, wraz z innymi proponowanymi ustawami będzie, w najbliższych tygodniach, przedmiotem decyzji rządu.

Tymczasem z ogromnym zainteresowaniem oczekuje się decyzji w sprawie zmian, jakie premier chce przeprowadzić wśród personelu rządowego przed nową sesją parlamentu.

Jak dotychczas — sir Stafford Cripps został mianowany ministrem spraw gospodarczych. Na jego miejsce stanowisko ministra handlu objął Harold Wilson. Minister bez teki Arthur Greenwood podał się do dymisji.



Wśród stromych skał hebrydzkich nie trudno o wypadek, a pomoc lekarska odległa jest o 150 km.



Rybacy ostrożnie znoszą nieszczęśliwego towarzysza do łódki u podnóża groźnego urwiska.



Przybywa doktor, ale obrażenia są zbyt ciężkie, by udzielić pomocy na miejscu. Trzeba wezwać ambulans lotniczy.



Podróż po burzliwym morzu trwała dawniej dwa dni. Dziś gładki przelot trwa półtorej godziny!



Łódka dociera do najbliższej zamieszkałej wysepki.

AMBULANS LOTNICZY NA HEBRYDACH

NA wyspy Hebrydy, położone przy zachodnim wybrzeżu Szkocji, niegdyś dzikie i odległe, zawitała teraz cywilizacja ze wszystkimi swymi zaletami i wieloma wadami. Gdyby zapytać się mieszkańca Hebrydów, co uważa za największy krok naprzód w ostatnich 10-ciu latach, odpowiedziałby zapewne, że ambulans powietrzny. W dawnych czasach ludzie na Hebrydach byli twardzi (i teraz też są), lecz choroba była zawsze ich postrachem. Woda z płytkich studni rozprzestrzeniała epidemię tyfusu; stary zwyczaj podawania fajki z ust do ust (człowieka, który tego nie czynił, uważano za skąpcą), powodował najgorsze rodzaje gruźlicy. Ślepa kiszka była groźnym niebezpieczeństwem. Złamać nogę, oznaczało przeważnie pozostać kaleką.

50 lat temu nie było doktora na wyspach takich, jak np. Barra. Nawet dzisiaj jest jeszcze bardzo mało szpitali: jest jeden dobry na Stornoway, jeden mały szpital na półwyspie Vampell i jeden dla chorób zakaźnych na Islay — to wszystko. Jeszcze dwadzieścia lat temu mieszkańiec wyspy, który uległ jakiemuś wypadkowi, czy nagle zachorował, musiał czekać dwa lub trzy dni na przybycie statku, a następnie odbyć ciężką, dwudniową podróż morzem, koleją i szosą, zanim przybył do szpitala w Glasgow czy Edynburgu. Obecnie dzięki ambulansom powietrznym całą podróż można odbyć w trzy lub cztery godziny. W przeciągu dwunastu lat swojej działalności ambulanse powietrzne używane były przeciętnie dwa lub trzy razy w tygodniu i obsłużyły ponad tysiąc pacjentów.

Służbą tą kieruje szkocki oddział towarzystwa lotniczego British European Airways, który utrzymuje stałą łączność z Wyspami Zachodnimi na samolotach typu D. H. Rapide, które przewożą pasażerów i bagaż. Nie ma specjalnych samolotów sanitarnych. Jeżeli któryś z pacjentów pilnie potrzebuje transportu, to wyjmuje się siedzenia z jednego z normalnych samolotów i na to miejsce wstawia się nosze. Jeden z wielkich szpitali w Glasgow, Southern General, posiada zastęp ochotniczych pielęgniarek, które na każde zawołanie lecą ambulansem powietrznym; z reguły w pół godziny po otrzymaniu wezwania samolot opuszcza lotnisko Renfrew i udaje się w przeszło sto milową drogę ponad skałami, jeziorami i wzburzonym morzem, oblewającym Hebrydy.

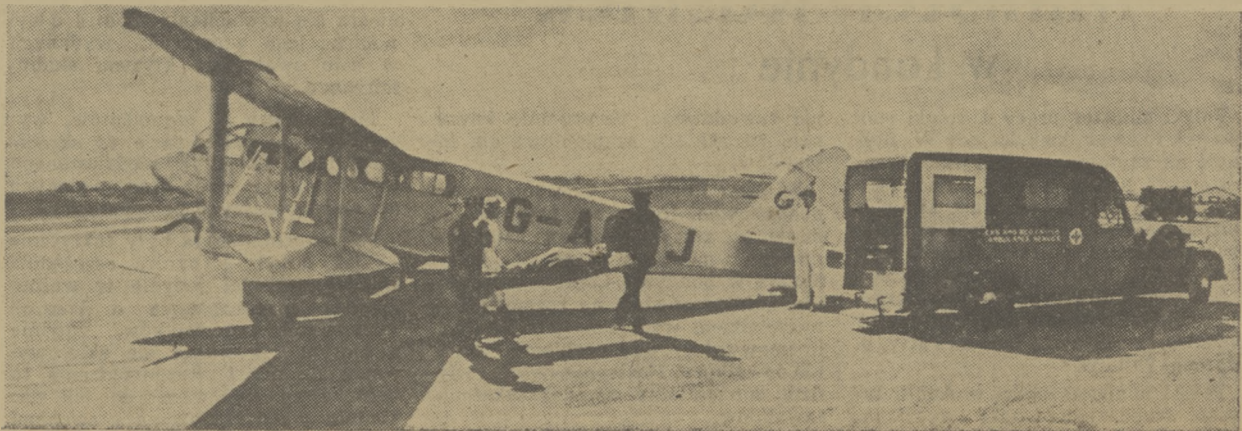
Droga chociaż krótka, nie jest łatwa. Pogoda jest zdradliwa i szybko się zmienia. Przed wojną często trzeba było zabierać pacjentów nie z lotniska, a ze zwykłego pola, gdzie lądowanie było koszmarem. W czasie wojny na wyspach przebywał RAF strzegąc granic zachodnich i większość jednostek lotniczych zbudowała dobre polowe lotniska, z których mogą korzystać i samoloty cywilne. Niektóre z wysp, jak na przykład Barra, mają wspaniałe, płaskie wybrzeże „muszlowe”, które tworzy doskonały, twardy teren do lądowania natychmiast po odpływie.

Wśród wielu innych wypadków typowy był wypadek córki latarnika, na wyspach Monach, na zachód od Hebryd. Doktor umówił się, że w razie nagłej potrzeby da pilotowi ambulansu powietrznego sygnał za pomocą białego prześcieradła. Uprzedzając już to wezwanie samolot leciał nad Atlantyką; dostrzegł sygnał. Przez chwilę krążył ponad ostrymi skałami morskimi i następnie wylądował na małej wyspce Heisker, o półtorej mili od wyspy, z której wzywano pomocy. Chorą dziewczynę przewieziono łodzią do miejsca lądowania, skąd samolot z trudem wystartował. Dziewczyna przybyła do szpitala w samą porę.

Ci którzy myślą, że „epoka samolotu” zepsuła proste życie mieszkańców Hebryd, powinni porozmawiać z któryś z nich. Zmieniłoby przekonania, szczególnie gdyby ich rozmówca zaczął mówić o ambulansach powietrznych. (Picture Post)



Pacjenta układa się wygodnie w kabine samolotu.



Ambulans zjawia się po paru godzinach, lądując na plaż y parę minut przed nadejściem przypływu.

PROF. G. D. H. COLI

LONDYŃSKA SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH

W jednej z najruchliwszych części centrum Londynu, blisko Sądu i Strandu, znajduje się Londyńska Szkoła Ekonomii i Nauk Politycznych („L. S. E.“). Jest ona jednym z głównych kolegiów londyńskiego uniwersytetu i ośrodkiem bardzo ruchliwym. Gdyby spędzić cały dzień w hału wejściowym, obserwując wchodzących i wychodzących, uderzyłoby nas przede wszystkim trzy rzeczy: wysoki procent kobiet wśród słuchaczy; wielka ilość obcokrajowców ze wszystkich prawie stron świata; wreszcie nowe grupy studentów przybywające na wieczorne wykłady, po zakończeniu wykładów dziennych. Albowiem L. S. E., mimo że ilość studentów zwyczajnych wzrasta stale i jest obecnie bardzo znaczna, obsługuje także mnóstwo ludzi, którzy zarabiają w ciągu dnia na życie i przychodzą na wykłady po godzinach pracy; niektórzy tylko na kursy specjalne, wielu jednak, by uzyskać cenzus pełnego wykształcenia uniwersyteckiego.

Ci studenci, po ukończeniu kursów, których czas trwania jest rozmaity, obejmują różne posady. Wielu z nich wychodzi do rozmaitych przedsiębiorstw w kraju lub za granicą jako administratorowie, lub pracownicy naukowi lub urzędniczy. Nie mało wstępuje do krajowej lub kolonialnej służby państwowej, do samorządów, albo do urzędów i stowarzyszeń, którym powierzono kierownictwo uspołecznionych przemysłowych lub instytucji użyteczności publicznej.

Inni słuchacze idą na służbę społeczną jako urzędnicy opieki społecznej w fabrykach, pracownicy w ośrodkach społecznych, samorządach gminnych itd. Inni znowu wstępują do zawodu nauczycielskiego i wykładają w kolegiach i na uniwersytetach, lub na szeroko rozpowszechnionych kursach dokształcających dla dorosłych. Niektórzy zostają prawnikami i specjalizują się np. w prawie przemysłowym, albo zostają dziennikarzami, pracownikami działów reklamy, doradcami technicznymi. Wreszcie bardzo wielu wraca do krajów, z których przybyli, by wstąpić do jakiegoś zawodu lub wystąpić w życiu publicznym i w rozmaity sposób brać czynny udział w ruchach narodowych, zwłaszcza w obszarach kolonialnych.

Ciekawe są dzieje tej szkoły. Nie powstała jako kolegium uniwersytetu w Londynie, lub jakiegokolwiek innego uniwersytetu, ani nie było jej celem przygotowanie słuchaczy do dyplomów. Została założona w r. 1895 dla nauki ekonomii i polityki w tym czasie, kiedy na większości uniwersytetów przedmioty te były prawie całkiem zaniedbane. Nauka zaczęła się od wykładów profesorów, mających na nie czas, dla mających czas słuchaczy, którzy odczuwali potrzebę lepszego zrozumienia problemów nowoczesnego życia. Niektórzy ze słuchaczy mieli już ukończone studia uniwersyteckie, lecz wielu z nich — byli to urzędnicy, lub kolejarze, albo ludzie, zajęci w jakichś przedsiębiorstwach lub w pracy społecznej.

Właściwie L. S. E. założyło dwóch ludzi. Obaj byli gorliwymi członkami towarzystwa fabiańskiego, t. j. grupy intelektualnych socjalistów, która jest w dużym stopniu odpowiedzialna za nadanie społecznej filozofii i określonego programu brytyjskiemu ruchowi pracy. Byli to Henryk Hutchinson i Sidney Webb. Zasięgą Hutchinsona było zapisanie w testamencie około 9000 funtów sterlingów fabiańskiemu komitetowi powierniczemu, z zupełną swobodą użycia tych pieniędzy pod jednym tylko warunkiem, że cała ta suma zostanie wydana w ciągu 10-ciu lat.

Sidney Webb był *spiritus movens* tego komitetu; jemu i jego żonie Beatrice zawięzła się projekt wydania większości pieniędzy na szkołę ekonomii. Zdecydowali oni ponadto, że w tej nowej instytucji nie będzie się uczyć wyłącznie socjalizmu, ani żadnego „izmu”, i że nauka w niej nie będzie oparta o żadną doktrynę. Wiedzieli, że zwycięży doktryna ekonomiczna i polityczna, którą uznali za zdrową. Istotnie nie wszyscy spośród pierwszych profesorów w szkole byli socjalistami, albo sympatykami socjalizmu. Szkoła nie jest wcale opanowana przez idee socjalistyczne, pomimo, że uczył tam także i wywierał znaczny wpływ człowiek socjalista: m. in. Sidney Webb, Graham Wallas (w czasach, gdy był jeszcze socjalistą) a nie tak dawno obecny premier Klemens Attlee, Harold Laski i obecny minister skarbu, Hugh Dalton.

Rok 1900 był punktem zwrotnym dla L. S. E. Zorganizowano wówczas według ustawy parlamentu uniwersytet londyński. L. S. E. stała się jego czę-

ścią i w zakresie jej działalności weszło także regularne przygotowywanie słuchaczy do dyplomów. Szkoła zamieniła się w ten sposób na kolegium i — oprócz wyłącznie osobistych — zmikły więzy, łączące ją z towarzyswstwem fabiańskim.

Odtąd szkoła rozrastała się szybko, lecz aż do roku 1918 pozostała przede wszystkim miejscem wyższego wykształcenia dla słuchaczy nadzwyczajnych i tych, którzy chodzili na wykłady wieczorne. Dopiero po pierwszej wojnie światowej w ciągu kilku lat zapełnił L. S. E. zdemobilizowani mężczyźni i kobiety, które pracowały w wojskowej służbie pomocniczej. Do tego czasu finansowe środki szkoły były bardzo skromne. Lecz nowy jej powojenny dyrektor, W. H. Beveridge (obecnie lord Beveridge, słynny na całym świecie jako autor „Sprawozdania Beveridge’a” o ubezpieczeniach społecznych), okazał rzeczywiście wybitną umiejętność zdobywania pieniędzy zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Wkrótce powstały nowe budynki i szkoła poczęła zyskiwać sławę, jako niewątpliwie największy ośrodek wyższego wykształcenia i badania w dziedzinie nauk społecznych w W. Brytanii. L. S. E. zawdzięcza w dużej mierze swoją obecną pozycję znakomitej administracji Beveridge’a. Administrował on szkołą do czasu, gdy ją opuścił, by objąć stanowisko dziekana kolegium uniwersyteckiego w Oxfordzie. Z tym stanowiskiem mógł łatwiej łączyć rolę obywatela państwowego, których się podjął. Beveridge był liberałem; od roku 1919 atmosfera panująca w L. S. E. była znacznie bardziej liberalna, niż socjalistyczna. Obecnie dwaj najbardziej znani ekonomiści wśród grupy profesorów, Hayek i Robbins,

są to wybitni przeciwnicy socjalizmu i obrońcy krańcowej teorii ekonomicznej „laissez-faire”.

Sytuacja jest nieco inna na wydziale politycznym, tam bowiem przez długi czas wpływowo stanowisko zajmował profesor Laski. Wśród mniej znanych profesorów, uczących ekonomii, polityki i socjologii (której nauka jest także obszerna), istnieją różnorodne przekonania.

Nie należy wyobrażać sobie, że przekonania słuchaczy są zgodne z tym, czego ich uczą. Nic na to nie wskazuje, by ekonomiści wykształceni w L. S. E. byli bardziej lub mniej zagorzali socjalistami, niż słuchacze wykładów polityki. Poglądy wykładawców nie wydają się mieć wielkiego wpływu na poglądy studentów. Sami urabiają swoje zapatrywania zarówno na temat ekonomii, jak i polityki — tak jak to czynią słuchacze innych brytyjskich uniwersytetów.

Dzieje się to częściowo dlatego, że w L. S. E., podobnie jak w innych brytyjskich kolegiach, istnieją liczne stowarzyszenia studentów, w których dyskutują oni swobodnie nad bieżącymi sprawami, lub zapraszają na odczyty prelegentów różnych przekonań spoza szkoły. Równowagą poglądów zmienia się z roku na rok; często stoi w bliskim związku ze zmianą poglądów wśród brytyjskich wyborców.

Sytuacja ta jest bardzo podobna do tej, jaka istnieje na innych uniwersytetach, z tym zastrzeżeniem, że socjalizm na ogół panował bardziej w L. S. E. niż w Oxfordzie i Cambridge, przede wszystkim zaś na tych dwu ostatnich uczelniach.

Wsnomniam też o wysokim procencie kobiet; stanowią one 3/4 ilości słuchaczy. Lecz dużo kobiet nie bierze udziału w pełnym nauczaniu,

które trwa co najmniej trzy lata, lecz uczęszczają na różne kursy trwające 2 lata, z ukończeniem których można uzyskać dyplomy lub świadectwa, które dają odpowiednie kwalifikacje do pracy w różnych dziedzinach życia społecznego. Jednak ilość tych krótszych kursów zmniejsza się. Szkoła jest pełna zdemobilizowanych mężczyzn i kobiet, którzy otrzymują zasiłki państwowe, umożliwiające im pełne wyższe wykształcenie.

Wśród zagranicznych słuchaczy są tacy, którzy ukończyli studia uniwersyteckie; wielu jest spoza Europy: Chińczycy, Hindusi, Afrykańczycy, Australijczycy; kobiety i mężczyźni z uniwersytetów prawie wszystkich niemal państw. Pokażna ilość tych słuchaczy studiuje, by zdobyć wyższe stopnie naukowe, przede wszystkim doktorat filozofii; aby go uzyskać trzeba napisać obszerną pracę doktorską w zakresie jednego z tematów, objętych nauką w L. S. E. Taki doktor filozofii nie jest zwykle filozofem; jest ekonomistą, socjologiem lub politykiem, albo historykiem w dziedzinie ekonomii i socjologii. „Filozofia” jest to tradycyjna nazwa ogólna, obejmująca bardzo wielki zakres nauk specjalnych.

Biblioteka L. S. E. zawiera 200.000 tomów i 400.000 broszur, łącznie ze specjalnymi zbiorami dzieł dwóch jej fundatorów: Henryka Hutchinsona o socjalizmie i Sidneya Webba o tradycjach i polityce. Z biblioteki tej może korzystać równocześnie 550 czytelników. Zawiera ona jedyną w swoim rodzaju kolekcję oficjalnych dokumentów zagranicznych państw, których rządy przesyłają często te dokumenty w darze i zbiór literatury municypalnej z całego świata. Przed wojną szkoła L. S. E. publikowała mniej więcej 12 se-

rii prac rocznie. Obecnie liczba ta nieco się zmniejszyła, z powodu ograniczeń papierowych.

Nie do mnie należy sądzić, czy Sidney Webb miał rację, czy się mylił i czy mądrze postąpił, używając pieniędzy Henryka Hutchinsona na to, by dać podwaliny L. S. E., zamiast fundować socjalistyczne kolegium. Na pewno w warunkach, jakie istniały w W. Brytanii w r. 1895, kolegium socjalistyczne nie byłoby nigdy mogło stać się wielką i finansowo pewną instytucją.

Nie wiadomo, czy Sidney Webb miał rację, lecz kolegium, które utundował, rozrosło się ponad wszelkie oczekiwania z małych początków, które powstały dzięki sumie 9000 funtów sterlingów Hutchinsona, i jest obecnie jedną z pierwszych wyższych uczelni W. Brytanii. Obecny dyrektorem szkoły jest Sir Alexander Carr-Saunders, ekspert ludnościowy. W L. S. E., tak samo jak w innych uniwersytetach i kolegiach brytyjskich, socjaliści, liberałowie, konserwatyści, komuniści, mężczyźni i kobiety innych lub nieznanych politycznych zapatrywań pracują obok siebie i na ogół niezłe razem współżyją. Taka sytuacja istnieje dzięki temu, że w W. Brytanii istnieje prawdziwa i żywa tradycja uczenia obiektywnego, jakiejkolwiek są poglądy uczące; nie chodzi oto, by je zatajać, lecz by nie narzucać ich studentom.

Lepiej jest stosować taki obiektywizm, ponieważ próby skłonienia słuchaczy do poglądów wykładawców wywołałyby prawdopodobnie wprost przeciwną reakcję. Słuchacze oczekują obiektywnej wiedzy i chętniej kształtują własne poglądy w dyskusji między sobą, niż przyjmując gotowe poglądy „wyjęte z ust” swoich profesorów.

WILHELM WARBEY, M. P.

OKRĘG WYBORCZY LUTON

Tygodnik „Tribune” zwrócił się ostatnio do kilku posłów Partii Pracy z prośbą, żeby napisali o problemach swoich okręgów wyborczych. Poniżej podajemy pierwsze takie sprawozdanie, z miasta i okręgu Luton w Bedfordshire, napisane przez Wilhelma Warbey. Młody ten poseł został po raz pierwszy wybrany w 1945 r. Podczas wojny pełnił funkcję attaché prasowego przy rządzie norweskim w Londynie; przedtem był nauczycielem i wykładowcą na robotniczych kursach dokształcających. Jest członkiem Związku Urzędników i Pracowników Administracyjnych. Interesuje się specjalnie sprawami zagranicznymi i planowaniem gospodarczym. Znane są jego mowy, popierające stosunki anglo-sowieckie.

W skład okręgu Luton w Bedfordshire wchodzi wielka gmina Luton (licząca 110.000 mieszkańców), mniejsza, sąsiadująca gmina Dunstable (licząca 20.000 mieszkańców) oraz okręg wiejski wokół Luton, do których należą dwie czy trzy duże i kilkanaście małych wiosek; ich zaludnienie wynosi niecały 15.000. Ilość wyborców w 1945 r. wynosiła przeszło 95.000 z których 4/5 było zarejestrowanych w gminie Luton. Mimo, że 3/4 obszar składa się z terenów rolniczych, znaczna większość ludności nie tylko z tych dwóch gmin, ale nawet ze wsi okolicznych składa się z robotników fabrycznych. Można więc ten okręg wyborczy określić jako okręg przemysłowy, otoczony pasem mieszkalnym i wiejskim. W tym krótkim przeglądzie zajmijmy się sprawami okręgu przemysłowego, gdyż 95% ludności pracuje w przemyśle.

Zarówno w Luton jak i w Dunstable zaznaczył się gwałtowny przyrost ludności, zwłaszcza w ciągu ostatnich 20 lat, równoległe z rozwojem coraz to bardziej różniczkowanych gałęzi przemysłu. Już w r. 1939 produkcja motorów i maszyn (głównie lekkich) w znacznym stopniu wyprzedziła tradycyjny przemysł kapelusznicy; proces ten zwiększył się oczywiście znacznie podczas wojny; przypuszczalnie w znacznej mierze się utrwalił. W latach trzydziestych, a w szczególności w okresie kryzysu — mężczyźni i kobiety napływali tłumnie do Luton i Dunstable w poszukiwaniu stałego zajęcia z okolic najbardziej dotkniętych kryzysem, a mianowicie z Walii i z północy — a co ciekawsze — również i z Londynu oraz hrabstw okolicznych. Ilość napływowej ludności stwierdzają dane z 1945 r. wykazujące, że tylko 42% mieszkańców Luton tam się urodziło. W następnych latach, na skutek licznie zawieranych związków małżeńskich oraz dzięki dużej

ilości narodzin, zwiększyło się zaludnienie, zaostrzając trudności mieszkaniowe.

W 1945 r. ta dawna siedziba małej własności i liberałów „niekonformistów” przestoczyla się w ruchliwy ośrodek wielkich i średnich przedsiębiorstw przemysłowych. Znaczna większość młodej i pełnej życia ludności (62% mężczyzn pracujących) składa się z wykwalifikowanych robotników; zaledwie 4% ludności należy do klasy posiadającej, na kierowniczych stanowiskach, t. zw. „grubych ryb”. Nie też dziwnego, że — niezależnie od poglądów kraju — większość 13.628 głosów konserwatystów i narodowych liberałów z roku 1935 przestoczyla się w większość Partii Pracy, wynoszącą 7.421 głosów w 1945 r. Naturalnym biegiem rzeczy Partia Pracy zyskała kierownicze stanowisko w Radzie Gminnej Luton w listopadzie tego samego roku.

Ponieważ przeciętna wielkość przedsiębiorstw przemysłowych w obydwóch gminach ma tendencję do zwiększania, niewątpliwie w przyszłości poglądy robotników przemysłowych (95% mieszkańców) będą decydowały o sprawach politycznych. Jak długo popierać będą Partię Pracy, tak długo zmienne poglądy innych warstw ludności nie wpłyną na wynik wyborów.

Obecnie w całym okręgu wyborczym nie ma bezrobotnych, a większość pracowników ma stosunkowo dobre wynagrodzenie i dobre warunki. Fabryka Motorów Vauxhall, która zatrudnia ponad 11 tys. pracowników, wprowadziła pięciodniowy tydzień pracy, zagwarantowała racjonalne, zasadnicze pobory. To samo zrobiło kilka innych firm tamtejszych, na przeszło rok przed zawarciem ostatniej umowy państwowej. Mimo, że niektórzy przybyły z Wali i z północy mają przykre wspomnienia z przeszłości, sama ta dzielnica nie posiada tradycji silnej depresji gospodarczej, która budziłaby lęk przed nagłym ustaniem obecnych warunków względnej dobrobytu. To poczucie względnej pewności i zadowolenia ze standardu życia, który jest wyższy od przeciętnego standardu klasy pracującej w kraju, w połączeniu z bezpośrednim zetknięciem się Szkotów i Walijszczyków z Anglikami, zaostrzyło zmysł polityczny i rozbudziło żywiość intelektualną ludności.

W przeszłości, zainteresowanie polityczne odnosiło się głównie do spraw wewnętrznych; czynno i stałe zainteresowanie się polityką zagraniczną istniało jedynie w małej grupie czołowych członków Partii Pracy oraz w gawście mieszczkańskich „inte-

lektualistów”. W ostatnich miesiącach zauważono jednak pewne zmiany. Wpływ czynników międzynarodowych na politykę wewnętrzną W. Brytanii porusza umysły coraz większej ilości ludzi, zarówno członków partii jak i zwykłych obywateli.

Tak na przykład na zebraniach ostatnich dwóch miesięcy zauważyłem, że coraz więcej osób zadaje pytania na takie tematy, jak: wpływ gospodarczego związania się z Ameryką na perspektywę wewnętrzną, przypuszczalne skutki ewentualnego krachu w Ameryce, itp.

Jednakże większość wyborców interesuje się głównie sprawami wewnętrznymi. Sprawa mieszkaniowa zajmuje tu pierwsze miejsce. Mimo bardzo małych zniszczeń wskutek wojny powietrznej i względnie niewielkiego przeludnienia przed wojną, gwałtowny przyrost ludności wpłynął na dotkliwy brak mieszkań, który bezpośrednio odczuwa 1/5 rodzin, a pośrednio przynajmniej 1/3. Zainteresowanie programem mieszkaniowym nie dotyczy więc mniejszości, która mieszka w prawie niemożliwych warunkach, ale odnosi się do ogółu społeczeństwa. Wyborcy dobrze rozumieją i uznają główne zasady planu rządowego: przyznawanie pierwszeństwa tym, którzy mają najgorsze warunki mieszkaniowe, oraz budowanie średniej wielkości domów, od których pobiera się będzie przystępny czynsz. Tempo rozwoju budowy domów śledzi się z wielkim zainteresowaniem. Społeczeństwo będzie rozgoryczone, jeśli osiągnięcia 1947 nie przewyższą znacznie osiągnięć roku 1946. Za sześć miesięcy słuszne argumenty o braku rąk do pracy i budulca oraz o potrzebie dłuższego okresu czasu dla usprawnienia prac, nie będą przyjęte z takim zrozumieniem, jak dotychczas.

Brak blachy stalowej jest problemem, który specjalnie odczuwa ta okolica. Z powodu tego braku największa tamtejsza fabryka, Vauxhall Motors, zmuszona była obniżyć produkcję planowaną na rok 1947 i zwolnić kilkuset robotników. Mimo, że większość zwolnionych robotników stosunkowo szybko wchłoną inne przedsiębiorstwa miejscowe, sam fakt zaalarmował opinię ludności, pewnej zatrudnienia w przyszłości i rozwoju produkcji. Zaczęto poważnie omawiać sprawę ząbienia się czynników gospodarczych w nowoczesnym świecie.

Istnieją też inne problemy miejscowe, które zaostrzyły się w związku z wzrostem zaludnienia i przeludnieniem; mianowicie sprawa przydziału opału sublokatorom, lokalny brak pewnych artykułów nie obję-

tych przydziałami, jak np. żywność dla niemowląt. Do najważniejszych spraw należy niesprawność i nieregularność miejscowej obsługi autobusowej.

Powszechny brak towarów konsumpcyjnych wszelkiego rodzaju — żywności, napojów, tytoniu, odzieży, perkali, mebli itd., to problem, który chyba najbardziej interesuje tamtejszą ludność i który powoduje największe niezadowolenie. W wypadku, w którym uzależnieni jesteśmy od dostaw zamorskich, jak to ma miejsce z chlebem i mąką, przyczynę braku rozumie się i uznaje. Jeżeli braki spowodowane są wadliwą produkcją krajową jak w wypadku odzieży i perkali, wytłumaczenia na ogół przyjmują się (o ile są jasno uzasadnione), ale świadomość, że „życie powinno już być łatwiejsze” — wzrasta, szczególnie u gospodyń, w szybszym nawet tempie niż ilość towarów w sklepach.

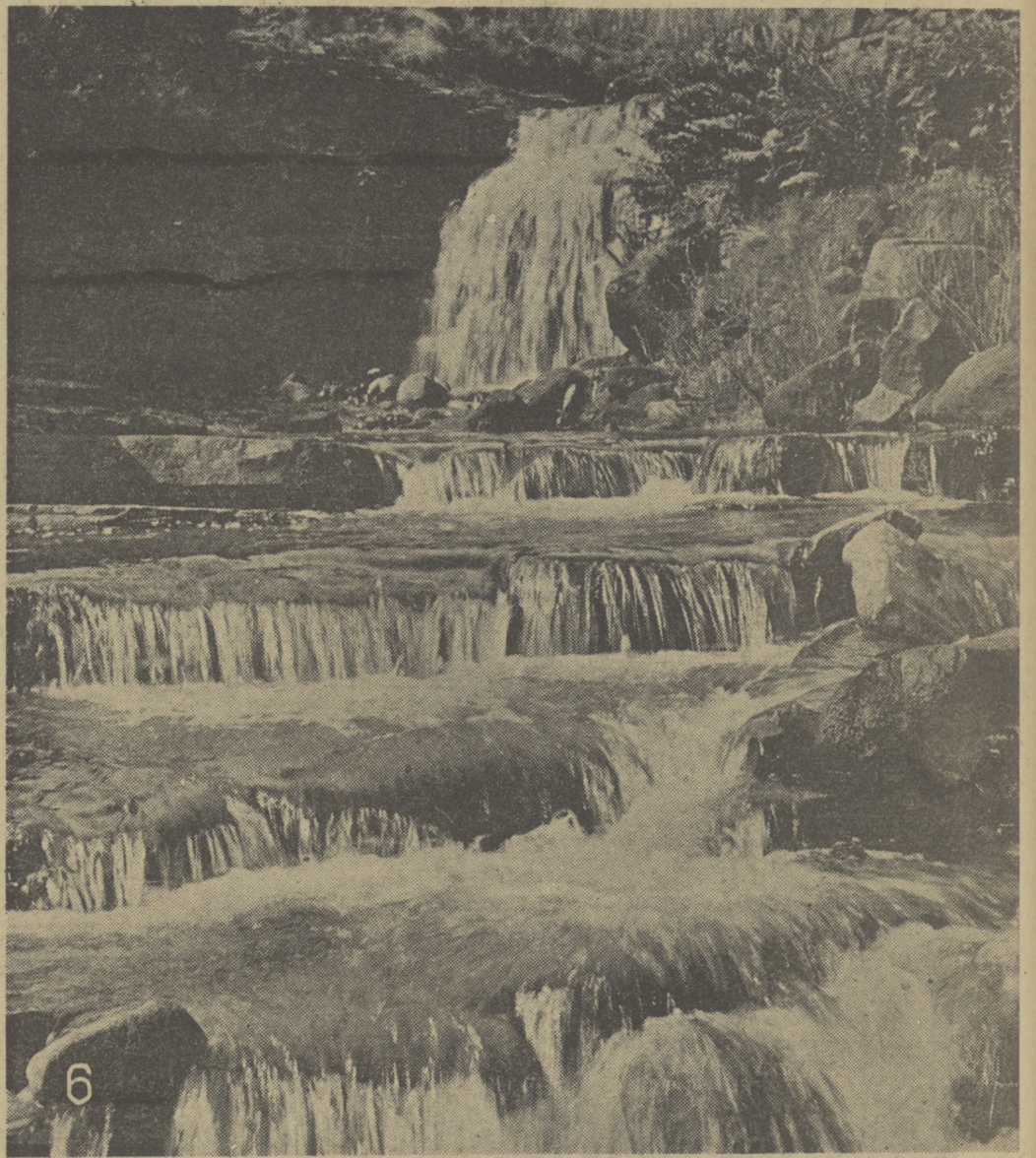
Największe chyba niezadowolenie powodują braki, wywołane zwiększeniem konsumpcji w kraju. Nie wiele pomaga oznajmienie rodzinie wykwalifikowanego robotnika, która wspólnie zarabia na przykład 10 funtów tygodniowo, że ich przydział 0.26 litra mleka na osobę dziennie jest pięciokrotnie wyższy od przeciętnej ilości mleka, konsumowanej przed wojną w okręgach przemysłowych, z których pochodzą. Obecnie, posiadając pieniądze na życie postawione na znacznie wyższej stopie, są zawiędzeni, gdyż nie mogą wykorzystać tych pieniędzy.

Oczywiście — zarówno w Luton, jak i gdzie indziej, istnieje część ludności (wdowy, emeryci, pewna grupa pracowników), która ma do chody poniżej minimum. Na ogół jednak ludność składa się z względnie zamożnej klasy pracującej, która nie może odpowiednio wykorzystywać swoich pieniędzy. Utykiwanie nie brak, zwłaszcza jeżeli chodzi o „bezdolnych” lub tych, których mężowie nie zostali jeszcze zdemobilizowani.

W tych warunkach oczywiście jest, że polityka rządu w związku z planowaniem gospodarczym i rozwojem służb publicznych ma zaufanie i poparcie, a ilość członków Partii Pracy zwiększyła się z 900 w grudniu 1944 do mniej więcej 5000 w grudniu 1947 r. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że stłumione niezadowolenie, spowodowane brakami, zwiększy się, jeśli ludność będzie musiała odczuwać te braki przez długi czas, lub jeżeli nie znajdzie się nowych bodźców, mocą których niewygody okresu przejściowego mogą — psychologicznie — stać się bardziej znośne.

PARKI NARODOWE

w Anglii i Walii



NA ciasnej przestrzeni 58 tysięcy mil kwadratowych, Anglia i Walia wykazują większą różnorodność geologiczną i krajobrazową niż jakikolwiek bodaj kraj na świecie. Bogato urozmaicony krajobraz obejmuje dzikie góry i spokojne wody Krainy Jezior, dzikie wrzosowiska i miłe dla oka wsie w dolinach, skały i piaski nadbrzeżne, cieniste lasy dębowe i bukowe, łagodne wzniesienia pagórków kredowych, spokojne rzeki, piękną architekturę zamków normañskich, średniowiecznych opactw, pałaców z epoki Tudorów. Na każdym kroku ude-

rza urok historycznych tradycji i fascynująca różnorodność flory i fauny.

W innych krajach okolice o tak pięknym krajobrazie utrzymywane są jako parki narodowe, ze wszelkimi udogodnieniami dla wczasów, sportu i studiów przyrodniczych. Obecnie, po przestudiowaniu problemu zachowania najpiękniejszych okolic Anglii i Walii dla użytku publicznego, Komitet Parków Narodowych przedstawił parlamentowi sprawozdanie, ustalające plan wyboru, rozplanowania i kierownictwa 12 parków narodowych w Anglii i Walii, łącznie z planem ochrony 52 okręgów konserwacyjnych.

Komitet został wyznaczony przez ministra planowania wsi i miast w 1945 r. Parki narodowe mają obejmować: Krainę Jezior (892 mile kwadratowe), Północną Walię (870), okręg górski (572), Dartmoor (392), Yorkshire Dales (635), wybrzeże Pembroke-shire (229), Exmoor (318), poł. Downs (275), Mur Rzymski (193), wrzosowiska półn. Yorku (674), Brocan Beacons i Black Mountains (511), oraz Broads (181).

Komitet polecił, by od chwili przeprowadzenia tej ustawy przez parlament tworzyć po cztery parki rocznie przez przeciąg trzech lat.



1) Strumień Mosedale Beck i Wasłdale Cumberland.

2) Jezioro Coniston.

3) Pln. Walia. Aber. W dawnych czasach dzwon kościelny w Aber był przewodnikiem dla zbłąkanych w mgłę podróżnych. Obecnie dolina jest ulubionym lotniskiem.

4) „Snowdonia”. Doliną Nantlle pro-wadzi łatwa i krótka droga, z zatoki Caernarvon przez nadbrzeżną równinę aż do samej góry Snowdon, której szczyt przez cały niemal czas jest widoczny z drogi.

5) Derbyshire. Rzeka Manifold płynie głębokim wąwozem.

6) Derbyshire. Wodospad rzeki Crowden Brook.

7) Derbyshire. Widok na górę Thorpe Cloud z pięknej doliny.

8) Friars Crag-Derwentwater. York-shire. Miasto Middleham. W średnich wiekach krzyżowały się tu drogi do Wharfedale i Swaledale z gościńcem, wiodącym przez Wensleydale.

9) Kornwalia.. Zatoka Kynance Cove.

10) Devon. Clovelly Harbour. Przy-stań ta jest rajem dla rybaków i małarzy. Osadę otaczają urocze lasy.



10

8

List z Londynu

POŻYCZONE OBRAZY

W'DAJE się, że wojna wzbudziła wśród ludzi żywsze zainteresowanie sztukami plastycznymi. Jeden z najbardziej znanych klubów londyńskich posiada już od pewnego czasu regularnie zmienianą wystawę obrazów (głównie malarstwo współczesne) wypożyczanych przez członków klubu i rozmieszczanych w pokojach klubowych. Jest to Savile Club. Pośród jego czynnych członków znajduje się wielu znanych artystów. Doborem obrazów zajmują się laicy, chociaż krytyk R. H. Wileński należy do komitetu selekcyjnego. W czasie ostatniej wystawy wypożyczone obrazy zgromadzone tylko w jednym z pokoiów, ubezpieczone zostały na sumę 5.000 funtów. Znajdowały się tam pomiędzy innymi obrazy Boudina, Augustusa Johna i Stanleeya Spencer'a. Jeden z klubów wojskowych, widocznie znużony scenami wojennymi i portretami dawnych generałów, postanowił pójść w te same ślady i członkowie jego zaczęli badać możliwości wypożyczenia obrazów, ażeby zawiesić je w swoim lokalu.

MUZYKA

OSTATNIO dowiadujemy się wielu nowych rzeczy o młodych kompozytorach brytyjskich. Przede wszystkim Constant Lambert zrezygnował z dyrekcji muzycznej baletu Sadler's Wells i rozpoczął opracowywanie podkładu muzycznego do filmowej wersji „Anny Kareniny” Tolstoj'a, realizowanej przez Sir Alexandra Korda. Obecnie bawi on na wypoczynku we Włoszech, razem ze swym nieocenionym sekretarzem Frankiem Otto, który twierdzi, że Constant porzucił palenie i alkohol i znajduje się w swojej szczytowej formie. Towarzystwo Operowe Sadler's Wells oświadczyło, że nosi się z zamiarem wystawienia nowej opery Anthony Hopkinsa p. t. „The Lady Rohesia” w obecnym sezonie jesienno-wiosennym. Jest to krótka i czarująco dowcipna sztuka, oparta na jednej ze słynnych „Ingoldsby Legends”. Hopkins po raz pierwszy przegrał ją Andrzejowi Panufnikowi na wiosnę Cieszy nas, że opera ta tak szybko przedostała się do repertuaru.

POLSKIE RESTAURACJE

WOKRESIE „wakacji bankowych” (tak nazywają się pewne, wolne od urzędowania okresy), kiedy wiele spośród moich ulubionych restauracji zostało zamkniętych na 2 tygodnie, ponownie odwiedziłem lokale polskie ażeby odświeżyć wspomnienia polskiej kuchni. Odkryłem, że najlepsza jest restauracja pod Nr. 19 na New Cavendish Street (gdzie, jak widziałem, wielu spośród członków ambasady jest stałymi bywalcami). Nieco większa, na Oxford Street jest zawsze dobrze zaopatrzona, lecz niewątpliwie trudno jej jest utrzymać charakter polskiej kuchni nie mając możności zdobycia odpowiednich materiałów. Jedną z moich ulubionych kawiarni znajdowała się w Beaufort Gardens, w pobliżu sklepów Harrods. Podawano tam wspaniałe polskie zakąski. Ale niestety zaprzestano już walki o utrzymanie narodowego charakteru potraw, chociaż klienci dotąd otrzymują tam dobre jedzenie w dostatecznej ilości.

NOWY CZŁONEK PARLAMENTU

JEDNYM z nowych członków parlamentu, z ramienia Partii Pracy, który zyskał sobie ustaloną opinię dzielnego szeregowca swego stronnictwa, jest dr Barnett Stross, z okręgu Hanley. Bob Stross przybył do Leeds wraz z ojcem i swymi braćmi z Polski, mając zaledwie cztery lata. W młodości nie chciał pracować w przedsiębiorstwie swego ojca i ukończył medycynę w Leeds, jednocześnie zajmując się czynnie boksem i innymi sportami, po swojej wątpliwej budowy i ascetycznego wyglądu. Po ukończeniu uniwersytetu osiedlił się w Liverpoolu, pracując w szpitalu, a następnie wyrobił sobie praktykę w zakładach ceramicznych, gdzie zyskał opinię autorytetu w sprawach chorób zawodowych w przemyśle, wśród robotników i górników. Odnaczył się niejątkową i pomyslowością, jako socjalistyczny członek Rady Miejskiej w Stoke-On-Trent, gdzie kilka razy miał już możliwość zostania burmistrzem, gdyby tylko chciał.

J. B. PRIESTLEY

Jednym z punktów programu działalności UNESCO na rok 1947 był zjazd rzeczoznawców w dziedzinie teatru w celu przedyskutowania i opracowania planu Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Zjazd ten odbył się w Paryżu i obradował od 28 lipca do 1-go sierpnia. 12 państw (m. in. Polska) wysłało do Paryża swych przedstawicieli. Byli wśród nich: Jean Louis Barrault, Clarence Derwent — prezes amerykańskiego związku aktorów, Tyrone Guthrie, Rosamund Gilder, Lilian Hellman, Pierre Renoir, Armand Calacrou, Steinberg — dyrektor teatru Josephstadt we Wiedniu, Llewellyn Rees i Stephen Thomas.

Jako przewodniczący tej konferencji spędziłem tydzień na przygotowaniu porządku dziennego, przy pomocy Maurice Kurtza, prezesa sekcji teatralnej UNESCO. Termometr wskazywał temperaturę 37° ciepła w cieniu, a drugiego dnia konferencji przekroczył 40°, łamiąc tym wszystkie rekordy — zdawało się nam, że jesteśmy w Congo. Czekaliśmy na nową międzynarodową konferencję z ciężkim programem pracy — ludzie teatru znani są z nerwowości i indywidualnego usposobienia. Papier, na którym pisałem, lepkły był od potu. Wydawało się, że przedsięwzięciu grozi kłapa — mimo to zjazd udał się znakomicie.

Nikt nie tracił czasu na długie

DOROTHY BACON

Członkowie Tow. Dramatycznego Uniw. Londyńskiego nie bez powodu czuli się zaszczytni, gdy Tyrone Guthrie, reżyser Old Vic Company powiedział, że uniwersytet ma ważną rolę do odegrania w życiu teatralnym, wystawiając sztuki, których zawodowi aktorzy nie są w stanie wystawić. T. Guthrie rozpoczął pierwszą serię wykładów, zorganizowanych przez Towarzystwo. Sądzę, że Towarzystwo nie stara się współzawodniczyć z zawodowym teatrem, lecz posiada nad nim jedną przewagę, z której stara się skorzystać; jest nią możliwość prowadzenia teatru eksperymentalnego, nieskrepowanego w doborze repertuaru względami kasowymi.

Kilka dni temu widziałem sztukę „The Knight of the Burning Pestle”, wystawioną przez Instytut Oświatowy. Ta komedia, z początków XVII stulecia, napisana przez Beaumonta i Fletchera, rzadko ukazuje się na zawodowej scenie. Prześiaknięta jest typowo angielskim humorem. Jest to farsowa satyra na ówczesny zwyczaj modniśłów siedzenia na scenie w czasie przedstawienia i przeszkadzania w grze aktorom. Większy teatr nie stworzyłby atmosfery popularności i wspólnej zabawy aktorów i widowni. Lecz w małej, nowoczesnej salce Instytutu doskonale odtworzono atmosferę epoki elżbietańskiej. Widzowie „sceniczni” śpiewali i śmiali się, jedli i pili, chodząc w barwnych kostiumach pomiędzy prawdziwą publicznością



Towarzystwo teatralne uniwersytetu londyńskiego wystawiło udratyzowaną powieść Dickensa „David Copperfield”.

Teatr i świat

przemowy — podziliśmy się na podkomisje, do których każdy wniósł swój wkład poważnej pracy. Zakończyliśmy obrady o pół dnia wcześniej, niż to było przewidziane, a końcowy nasz nastrój był o wiele bardziej entuzjastyczny, niż początkowy.

Zarysowaliśmy projekt statutu dla Instytutu Teatralnego; opracowaliśmy stworzenie osobnego ośrodka (w każdym państwie), za pośrednictwem którego Instytut będzie działał. Wytyczyliśmy zakres funkcji Instytutu i spisaliśmy dokładnie kwestionariusz, który UNESCO miało natychmiast rozesłać. Ustaliliśmy datę pierwszego kongresu, który ma się zebrać z początkiem przyszłego lata. Na tym kongresie Instytut stanie się jedną z tych niezależnych, międzynarodowych organizacji, z którymi UNESCO zawiera formalny układ. Nie znaczy to wcale, by do przyszłego roku nic nie miało się dziać. Instytut zacznie bowiem działać prawie natychmiast.

Międzynarodowy Instytut Teatralny będzie obejmował pewną liczbę wyżej wspomnianych ośrodków, główną kwaterę i sekretariat, tymczasowo wyłonione z UNESCO. Stoi przed nim kilka bardzo ważnych zadań. Po pierwsze, zbierze i rozprowadzi dużą ilość bardzo cennych wiadomości: o nowych osiągnięciach we wszystkich uczestniczących państwach, o ich możliwościach, o rozmiarach

poszczególnych teatrów i scen, o urządzeniach technicznych, o prawie autorskim, działalności cenzury, o uposażeniach i sposobie rekrutowania pracowników itd. itd. Po drugie, Instytut będzie dążył do usunięcia tych wszystkich przeszkód, które stoją na drodze do sprawnej wymiany zespołów teatralnych, do uregulowania możliwości transportowych, do przedarcia się przez mur ograniczeń walutowych, obniżenia opłat celnych itd.

Po trzecie, sięgając w dalszą przyszłość, Instytut zorganizuje festiwale i wystawy teatralne, wyda czasopismo w kilku językach, stworzy stypendia i katedry, pomoże zniszczonym albo młodym państwom do zorganizowania u siebie dobrego teatru i uczyni wszelkie wysiłki, celem ułatwienia wyróżniającym się zespołom aktorów wyjazdów za granicę i odbywania tournées po całym świecie. Na koniec, doroczny Kongres Instytutu umożliwi pracownikom teatralnym wszystkich krajów spotkanie, wymianę myśli i planowanie wspólnej akcji.

Wszystkie ośrodki będą samowystarczalne i przyczynią się u działem finansowym do utrzymania głównej kwatery Instytutu. Udział ten będzie obliczony na podstawie innych wpłat do budżetu UNESCO. Ośrodek w Zjednoczonym Królestwie ma powstać natychmiast; mam nadzieję, że au-

torzy, aktorzy, dyrektorzy teatrów i wszyscy pracownicy teatralni wkrótce będą mieli sposobność przystąpić do ośrodka i złożyć odpowiednią dotację. Dla wszystkich nas, którzy zarabiamy na życie w teatrze, a patrzymy trochę dalej niż koniec własnego nosa, przedsięwzięcie to jest niesłychanie praktyczne i korzystne, jako rzeczowe i fachowe ułatwienie wspólne wysiłku.

Jest jeszcze czymś więcej — a zwracam się teraz nie tylko do moich kolegów, ale do wszystkich w ogóle — jest przykładem, jak dotąd bardzo pomyślnym, tej międzynarodowej współpracy — za pomocą której pragniemy stworzyć rzetelną, światową społeczność. Praca nasza w obecnej epoce ogromnych i rozpaczliwych konferencji może wydać się sprawą stosunkowo błahą, ale my, którzy spotkaliśmy się w Paryżu, zostaliśmy ogromnie podniesieni na duchu przez wszystko, cośmy zdołali zrobić i przez nastrój, w którym to zrobiliśmy. Może udało nam się zaledwie jednym czy dwoma ściegami szpeciści olbrzymią, rozdartą tkaninę naszej światowej społeczności, ale jestem pewien, że ściegi te są naprawdę trwałe. Jeżeli zaś ludzie teatru, którzy wywierają przecież wpływ na myśli i uczucia swych rodaków, mogą przekraczać granice i współpracować, istnieje przecież nadzieja, że nastanie prawdziwie kulturalny porządek na naszym świecie.

Teatry studentów londyńskich

ścą i zarabiając ją swoją wesołością. Żaden teatr zawodowy nie mógłby na dłuższą metę utrzymać takiej spontanicznej i bez troskłej radości — a bardzo często sztuki w Londynie idą przez trzy sezony.

Uniwersytet rzadko kiedy daje więcej, niż trzy przedstawienia. W programie owej komedii była wzmianka, warta uwagi, że celem aktorów Instytutu Oświatowego, którzy przechodzą pouniwersytecki kurs pedagogiczny, jest wystawianie sztuki dla dzieci szkolnych Londynu.

Na uniwersytecie istnieje kilka stowarzyszeń dramatycznych. Po pierwsze każdy wydział — lub „college” — uniwersytecki posiada swoje stowarzyszenie, które łączy się w jedno stowarzyszenie ogólne, L.U.D.S. (London University Dramatic Society). L.U.D.S. wystawia oczywiście sztuki na większą skalę aniżeli poszczególne, mniejsze stowarzyszenia i może obsadzić je najlepszymi talentami scenicznymi całego uniwersytetu. Najwybitniejszym z nich jest Frederick May, który mówiąc nawiasem, jest prezesem Bratniej Pomocy Uniwersytetu Londyńskiego, zabiera głos w poważnych debatach, pisze artykuły do pism uniwersyteckich i niedawno złożył z odznaczeniem doktorat w zakresie języka włoskiego. W ostatnim roku wystawił i grał główną rolę w „Henryku IV” Pirandella, a w tym roku gra w „Wachlarzu” Goldoniego. Nie tak dawno Alec Clunes z Arts Theatre powiedział, że nie ma obecnie w Londy-



Towarzystwo teatralne uniwersytetu londyńskiego wystawiło sztukę Lindsaya Morgana p. t. „Kain”. Scena zabójstwa.

nie zespołu, który mógłby tę sztukę wystawić!

Może największym wkładem uniwersytetu w życie teatralne jest to, że uniwersytet wystawia sztuki, tylko dla ich własnych zalet, a nie traktuje tego zarobkowo. Czasami organizuje się zbiórki na cele dobroczynne. Towarzystwo Westfield, wystawiając sztukę Hsiunga „The Western Chamber”, zbierało datki na fundusz pomocy Chinom. Lecz to jest nadzwyczajny wypadek, gdyż zwykle cały dochód przeznaczony jest na dalszą produkcję. Ażeby dać pojęcie — ile kosztuje wystawienie sztuki przez „college”, przytoczę następujące cyfry, które zilustrują, jaki był koszt ostatnio wystawionej przez Bedford sztuki „Prunella”, poetyckiej fantazji pióra Granville-Barkera i Laurence Housmana. Dochód wynosił 124 funtów, a całkowity koszt produkcji 112 funtów, tak że pozostało tylko 12 funtów na dalszą produkcję. 15 funtów wydano na farby i pędzle, koszt autorskie wyniosły 15 gwine, a 25 funtów otrzymał reżyser. Sztuka jasno wykazywała, jak bardzo oplaca się zaangażowanie zawodowego reżysera. Lecz pozostałe prace, jak dekoracje, malarstwo i kostiumy, wykonane zostały przez członków Towarzystwa. Każdy mógł pomagać, ja np. smarowałam pędzel i rozkoszowałam się smarowaniem płótna na kolor niebieski.

Jednak stowarzyszenia dramatyczne

zajmują się nie tylko wystawieniem sztuk. Co dwa tygodnie mamy zebrania, na których czyta się sztuki wybrane spośród tych, które są trudne do wystawienia, ale interesujące do czytania. Najciekawszymi lekturami były: „The Zeal of Thy House”, sztuka o katedrze w Canterbury, pióra Dorothy Sayers, „The Ascent of F 6” Audena i Isergerwooda, a obecny program obejmuje „Trzy siostry” Czeskawa, „The Dream Play” Strindberga i „Kobety trojańskie” Eurypidesa. Stowarzyszenie szekspirowskie zamierza odczytać „Opowieść zimową” i „Troilus i Cressida” — dwie z najradziej granych sztuk Szekspira. W każdym trymestrze staramy się o prelekcję o dramacie. W zeszłym roku udało nam się zdobyć jako prelegenta Eryka Crozier, słynnego producenta „Peter Grimes” i „Rape of Lucretia”, oraz Roberta Southern, który dał nam bardzo praktyczny i pożyteczny wykład o sztuce scenicznnej. W tym trymestrze spodziewamy się wykładu o charakterystyce.

W tej chwili sztuka dramatyczna kwitnie na wszystkich uniwersytetach. Lecz starania i wysiłki stowarzyszeń dramatycznych są częściowo odbiciem wzrastającej popularności dramatu w całej Anglii, chociaż ja na uniwersytetach czujemy, że podajemy sztukę w mniej skrupowanej formie, aniżeli czynią to większe i — co nieuniknione — bardziej świadłowo nastawione teatry.

KONKURS NR 1

Masz przyjaciela, który jedzie do Anglii, a le który nie zna tego kraju. Przyjaciel twój mówi i czyta bieżnie po angielsku. Czas jego pobytu w W. Brytanii pozwala mu na:

- przeczytanie jednej powieści lub sztuki,
- przeprowadzenie rozmowy z jedną osobą,
- przyjrzenie się wykonywaniu jednej funkcji publicznej,
- zwidzenie jednego miejsca w ciągu godziny.

Co radziłbyś mu przeczytać, z kim rozmawiać, jakie funkcje publicznej się przywrzeć i co zwiedzić?

Odpowiedzi zawierać winny tylko cztery nazwy i żadnych wyjaśnień.

Odpowiedź uznana przez redaktora za najlepszą zostanie nagrodzona sumą 3.000 zł. Odpowiedzi nadsyłać należy nie później jak do 13 września.

ROZWIĄZANIE KONKURSU NR 1

Podstawa oceny nadesłanych odpowiedzi było rozwiązanie — które z nich dało możliwie najpełniejszy obraz życia w W. Brytanii we wszystkich jego przejawach. Odrzuciłem więc odpowiedzi zawierające powtórzenia np. ad c) sesje parlamentu, d) budynek, w którym mieści się parlament.

Najpierwsze pytanie odpowiedziano, wymieniając przeważnie dzieła Szekspira, Shawa lub Galsworthiego. Zgadzałem się z tymi, którzy podali „Sagę Rodu Forsytów”. Mimo, że nie jest ona już całkiem współczesna, dała piękny obraz epoki, która była przejściem między utrwalonymi stosunkami wiktoriańskimi a naszymi tak szybko się zmieniającymi czasami.

Najwięcej uczestników konkursu podało „szarego człowieka” czy policjanta, jako osobę, z którą warto przeprowadzić rozmowę — taka odpowiedź wchodzi jednak w zakres pytań c) i d), z tego powodu przyznałem słuszność tym którzy wymienili czołowe postaci brytyjskiego życia publicznego, najczęściej ks. Elżbietę, Churchilla i Bernarda Shaw. Pierwszeństwo przyznałbym Churchillowi, nie tylko jako przwódcy narodu podczas straszliwej próby wojennej, ale i jako uczonemu, posiadającemu ogromny zasób wiedzy o historii i zwyczajach W. Brytanii.

Całkiem słusznie odpowiedziano na pytanie c): sesja parlamentu i słów ks. Elżbiety. Stojąc wśród tłumu, zgromadzonego w pobliżu Westminster Abbey podczas tego ostatniego — nie tylko można będzie przyrzedzić się tradycyjnemu brytyjskiemu ceremoniałowi, ale również zaznajomić się z przeciętnym obywatelem brytyjskim, porozmawiać z nim, odczuć tego charakterystyczną życzliwość dla policjanta i przekonać się o niezwykłej sympatii która łączy go z rodziną królewską.

Na koniec należało zwiedzić jakąś charakterystyczną miejscowość. J. S. z Łodzi podaje Stratford, a ABRE z Lublina — Kew Garden.

Ten ostatni, podając „Sagę Rodu Forsytów”, Churchilla, parlament i Kew Gardens jest bardzo blisko trafnego rozwiązania ale nie nawiązuje kontaktu z szarym człowiekiem — toteż nagroda została przyznana p. Stanisławowi Glince, Katowice, ul. Stanisława 26, który moim zdaniem dał najbardziej wyczerpującą odpowiedź. Oto ona:

- Hamlet — dzieło to nie jest wprawdzie opisem W. Brytanii, ale jest jedynym ze szczytowych osiągnięć poezji w języku angielskim.
- Min. Bevin — wybitna osobistość, posiadająca niezrównaną znajomość warunków świata robotniczego.
- Sesja parlamentu.
- Eton College — w tej leżącej nad Tamizą szkole średniej można się zaznajomić z niejedną zalecą i z niejedną wadą tak bardzo krytykowanego wychowania nazwanych „Public Schools”.



Mila uszczęśliwiła wszystkie panie...



Nie działa też przygnębiająco na panów!

Francuska artystka odkrywa Anglię

MILA Parely chciała zobaczyć, jak żyją prości ludzie w Anglii, a w szczególności zaobserwować, jak smutno bawią się chłodni mieszkańcy Wysp Brytyjskich. Toteż smutni przedstawiciele chłodnego brytyjskiego pisma, Picture Post, zaprosili ją na wycieczkę do Southend. Przybyła, zobaczyła Southend i w drodze na statku „Royal Eagle” podbiła wszystkie serca meskie i kobiece. Było to najnaturalniejsze i najmniej „wykalkulowane” zwycięstwo, jakie kiedykolwiek odniosła gwiazda filmowa w obcym kraju.

Mila rozpoczęła się wkrótce po minieciu mostu Tower. Statek przejeżdżał koło wybrzeża policyjnego Wapping, gdy na pokładzie zaczęły strzelać, jakby na jej cześć, butelki z piwem. Fotograf spojrzął na reportera, a ten głośno wypowiedział pytanie, malujące się na twarzy fotografa: „Czy te wystrzały niezliczonych butelek piwa, z rannym brzaskiem” — nie wystraszają z punktu uroczej panny Milę? Ale nie było powodu do zmartwienia. „Gdy jestem we Francji” — powiedziała Mila spoglądając z uznaniem na współtowarzyszkę podróży, ciągnące piwo — „to lubię za-

czyniać dzień roboczy szklaneczką czerwonego wina i kawałkiem sera Camembert”. — „Ach, więc kochana pani lubi sobie popić winka na śniadanie?” — zaśmiała się gromko jedna z pasażerek, w dziwnym kapeluszu z piórami, z głębi swojego leżaka.

„Oczywiście, że lubię” — odpowiedziała Mila. „I mój też również bardzo lubi”. „Coś podobnego!” — krzyknęła dama z piórami.

„Słyszałaś, Sally? To rzeczywiście cudzoziemski zwyczaj! Ze też taka śliczna osoba mamuje najlepsze lato swego życia na zabawę z jeżem!” Zawołała przechodzącego stewarda i zapytała: „Czy nie macie kropelki jakiegos wina dla pani z jeżem?”

Steward zatrzymał się, a dama dodała tajemniczo: „To jest cudzoziemka, rozumie pan?”. „Zobaczmy co się da zrobić, proszę pani” — odrzekł steward, potakując głową. W dwie godziny później, po tańcach przy dźwiękach harmonii, po wspólnych i solowych śpiewach, po czteremastu bisach piosenki, w której za każdym razem zmieniano słowa — rzeczywiście wszyscy „zobaczyli”.

Mila zwróciła się do reportera. „Co to znaczy?” spytała. „Powie-

dżano mi, że Anglicy są smutni, a proszę teraz na nich popatrzeć! Weseli się jak szczygły. Powiedziano mi również, że nie umieją gotować, a proszę tylko spróbować to” — rzekła pakując reporterowi do ust kawałek homara. „I kłóż to rzuca takie oszczerstwa na Anglików?” — „Anglicy proszę pani” — odrzekł poważnie główny steward.

Statek przybliżył do przystani w Southend i wszyscy, którzy nie jechali dalej do Margate, wysiedli i podążyli do oczekującego tramwaju. Naokoło Milę zgromadził się tłum przyjaciół „na śmierć i życie”, których pozyskała w ciągu ostatnich trzech godzin.

Pasażerka w kapeluszu z piórami odciągnęła na bok fotografa i szepnęła: „Tylko bez żartów, proszę pana, to nie jest żadna gwiazda filmowa, prawda?” — „Ależ oczywiście, że jest, dlaczego pani o to pyta?”

„Dlatego, że to taka prosta, swoja dziewczyna” — odrzekła. Można jej wybaczyć ten sceptycyzm. Mila Parely przybyła do Anglii, by zabłysnąć w filmie Sydneya Boxa pt. „Snowbound”. Jej filmy francuskie nie były



Mila Parely, francuska gwiazda filmowa, pochodzi z Polski. Ma 29 lat, zaczęła grać mając 11 lat; zasmarowała sobie twarz sadzą, naśladowała Józelinę Baker. Mila jest żoną szkockiego automobilisty, Taso Mathiesona.

tętuł wyświetlane, tak że trudno się dziwić, że ktoś może nie wiedzieć o niej, jako o pierwszorzędnej aktorce. Z początku człowiek ma co do tego poważne wątpliwości. Ma się uczucie, że młoda kobieta tak naturalna i niewyróżniająca się, tak ludzka i towarzyska, spostrzegawcza i pełna dowcipu, została obdarzona przez naturę wszystkimi zaletami, których „prawdziwe” gwiazdy filmowe wydają się unikać. Oczywiście, że rozumując w ten sposób, operuje się pojęciami Hollywood. Jeżeli sposób, w jaki odnieśli się do niej pasażerowie w drodze do Southend, można uważać za wskaznik — należy przewidzieć, że Mila Parely jest przeznaczona na „gwiazdę” w Anglii. A jeżeli sposób, w jaki przez cały czas wycieczki powstrzymywała się od „gry” ma określić jej zdolności, to założyc się można, że we właściwym czasie i miejscu okaże się dobrą artystką!



Dzień skończył się równie wesoło, jak się zaczął. „Nigdybym się tak nie ubawiła na Sekwanie” mówi Mila. „Jak oni świetnie się bawią, i ani jednej bójkii!”



Mila wyrusza na sobotnią wycieczkę statkiem po Tamizie.

H. E. BATES.

Każda kula ma swój adres

(Dokończenie)

Chodzi więc o pana Bronson. Nie o panią Bronson. Pan Bronson! Pan Bronson! Myśl jej zonglowała z rozpalonym do czerwoności podejrzeniem, jak zongluje się gorącym ziemniakiem. Porzuciła je, nie mając odwagi zatrzymać się nad nim i zbyt zdenerwowana, by tego wieczoru coś przedsięwziąć. Całą noc spędziła w rozterce, nie wiedząc czy ma się wstydić za Irme, czy wściekać na Bronsona.

Nad ranem powzięła decyzję — z różnych powodów rozmówi się z Irma. Był powód finansowy — konieczność nie zrażania Bronsonów. Był i powód o wiele bliższy Irmy. Coś się stało Irmie i prawdopodobnie Irma będąc młodą panną, nie rozumiała tego dokładnie.

„Irmo” — powiedziała matka — „chciałabym pomóc ci z tobą”. Ale w ostatniej chwili poczuła, że odwaga jej kruszeje — wiedziała, że nie potrafi powiedzieć tego, co ma na myśli, gołymi słowami — jak jakas przemo-

W tej chwili przypomniała sobie Harris — ten, jak mędrzec pański, lubił mówić przypowieściami. Przemówiła więc w sposób, który w jej rozumieniu był przypowieścią.

„Irmo, musisz zachować się sama dla siebie”.

Troska nieoczekiwanie zabrzmiała w jej głosie namiętnością. Dziewczyna z szeroko rozwartymi oczami, nie rozumiała, o co chodzi. Milczała. Pani Harris milczenie to wzięła za przyznanie się do winy — umysł jej chwycił się parzącego przekonania i trzymał je pomimo bólu.

„Irmo! Irmo!”

„Ależ matko, co się stało?”

„Co się stało! A to dobre. Ja, gubysz nie wiedziałam o Irmo, Irmo. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, po wychowaniu, jakie ci dałam! I nagle wyraźne oskarżenie, ostateczne i nie podlegające dyskusji, jak gdyby wystarczył widok dwu nakryć głowy Irmy i Bronsona na krześle i milczenie dziewczyny.

„Irmo, latasz za porucznikiem Bronsonem! Nie pozwalam na to! Wiedziałam, wiem. Nie pozwalam!” Dziewczyna wciąż milczała. Pani Harris wydawało się to wyznaniem i pod pewnym względem cieszyła się, że wszystko poszło tak łatwo.

„Nie mam ci nic więcej do powiedzenia — teraz — ale wstydzilibyś się, Irmo Harris, doprawdy — wstydzilibyś się!”

Irma zaczęła się błąkać po mieszkaniu, po raz pierwszy w życiu porwana marzeniem, które miało konkretne rysy. Do tej pory nie myślała wcale o Bronsonie. Tylko o pani Bronson.

Czuła do niej podnieconą sympatię, dziewczęcą i czułą, marząc o tym, by się do niej upodobnić — Bronson nie poruszył dotąd jej wyobraźni.

Teraz zaczęła myśleć o Bronsonie. Co też matka widziała? Coś chyba musiała widzieć, Irma wiedziała, że sama nigdy nie przypatruje się Bronsonowi, zaczęła się więc zastanawiać, czy może Bronson spoglądał kiedyś na nią.

Irma, nocami leżąc w łóżku, zaczęła nad tym wszystkim rozmyślać. Nad fałszywą przesłanką matki, nad jej oskarżeniem. Snuła argumenty za i przeciw słuszności podejrzenia, wylała z pamięci te chwile, w których mogło się zdarzyć, że Bronson może jakoś „inaczej” na nią spoglądał. Starała się bezstronnie wszystko rozpatrzyć i wykazać, że nic się naprawdę nie stało. Stopniowo jednakże coraz silniej ogarnęła ją przeczuć, że bardzo byłoby miło, gdyby udało się dowiedzieć, że Bronson może jednak... Z kolei zapragnęła, żeby tak było naprawdę — chciała nabrać przekonania, że Bronson jej się przypatrywał, chciała bodaj wbrew zdrowemu rozsądkowi upewnić się, że coś w tym rzeczywiście było.

Nagle przypomniała sobie wszystko, co Bronson mówił o jej włosach, żartobliwe jego zaczepki stały się dla niej teraz bardzo znaczące. Tak bardzo, że wspomnienie ich przypomniało ją o zawrót głowy — jeżeli dawniej słowa jego wydawały się jej dość banalne, w każdym razie niepoważne, to obecnie zaczęły nabierać nie tylko niezwyklej wagi, ale i ogromnego pię-

kna. Leżąc spokojnie w łóżku czuła, że wszelkie wątpliwości straciły rację bytu — że nie ma do nich żadnych podstaw, wszystko bowiem jest całkiem proste, wszystko się zmieniało. Światło lampy ulicznej odbijało się jasno na suficie, a zapatrzona w nie Irma czuła, jak żarliwie piękno zalewa ją falą po fali, jaśniejąc i rozbrzmiewając jakąś nieuchwytną melodią. Sentymentalnie i biernie poddawała mu się i czuła, że wyobraźnia jej jest teraz spiękana i gładka, jak piasek morski po odpływie, spokojna, ożywiona słabym odbłaskiem jakiegos nie wytłumaczonego zachwyty.

Stała się odąd dotkliwie świadoma bliskości Bronsona. Idąc na górę, mijając go na schodach — zanosiła państwu Bronson posiłki, a ręce jej spotykały się z jego rękami przy półmiskach. Ogarniało ją wówczas jakieś niezwykle, elektryzujące wzruszenie, po części przyjemne, po części bolesne, a w nocy nastawiała gramofon pamięci i odgrywała na nim to wszystko, co Bronson do niej, czy o niej powiedział; porывało ją ciągle krążenie wciąż tych samych myśli.

Pani Harris co jeszcze spostrzegła: owo mydło. Zauważyła nagle, że Irma używa tego samego mydła, co pani Bronson. To mogło znaczyć tylko jedno.

Było w tym coś okropnego hańbiącego — mydło, perfumy zapach rąk, i ciała, i twarzy: wszystko to razem zapędziło panią Harris na granicę niemożliwych przypuszczeń. Pobiegła prosto do sypialni córki. Irma stała przy oknie i przypatrywała się Bron-

English without Tears

Lekcja osiemdziesiąta czwarta

(Transmisje 9 października)

„HARVEST FESTIVAL“

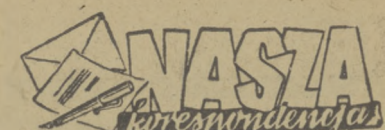
DOŻYNKI

MRS. BROWN: What a lucky thing you haven't got to go to the office today, George.
 MRS. BROWN: Yes, my dear, I'm going to have a nice quiet day working in the garden.
 MRS. BROWN: That wasn't quite what I meant.
 MR. BROWN: M'm What's that?
 MRS. BROWN: Well, you see, knowing you weren't going up to town today, I promised the Robinsons you would take their contribution for the Harvest Festival along to the church in the car.
 MR. BROWN: Oh, very well, m' dear. Remind me about it after lunch.
 MRS. BROWN: I'm sorry, George, but after lunch will be too late. The vicar and Mrs. Anderson are going to start decorating the church immediately after breakfast. It's a big job, you know.
 MARY: Are you going to help, Mum-mum? Can I come with you?
 JOHN: Yes, Mum, I'd like to help, too. I can go up the steps and—
 MR. BROWN: Well, John, that's the first time I've heard you wanting to go to church!
 JOHN: No it isn't, Dad. I helped put the holly round the pulpit last Christmas it was jolly good fun!
 MRS. BROWN: Oh, John, you're impossible. George, what are we going to take this year? What about that marrow you've been showing everyone for the last few weeks?
 MR. BROWN: My prize marrow? Oh, Margaret, I can't give that away—why, it's the finest marrow I've ever grown! Still, I suppose that's a very good reason for sending it along.

PANI BROWN: Co za szczęście, Jerzy, że nie musisz iść dzisiaj do biura.
 PAN BROWN: Tak moja droga, będę mieć miły, spokojny dzień pracy w ogrodzie.
 PANI BROWN: Nie całkiem to miałam na myśli.
 PAN BROWN: Hm. O co chodzi?
 PANI BROWN: Otóż widzisz, wiedząc, że nie pojedziesz do miasta dzisiaj, obiecałam Robinsonom, że zawieszę do kościoła samochodem ich udział w dożynkach.
 PAN BRON: Bardzo dobrze, moja droga. Przypomnij mi o tym po obiedzie.
 PANI BROWN: Przykro mi Jerzy, lecz po obiedzie będzie za późno. Proboszcz i pani Anderson mają zacząć ozdabiać kościół natychmiast po śniadaniu. Wiesz, to jest wielka robota.
 MARYSIA: Mamusiu, czy ty będziesz pomagać? Czy mogę pójść z Tobą?
 JAS: Tak Mamusiu, ja chciałbym także pomagać. Mogę wchodzić na schody i—
 PANI BROWN: Jasiu, pierwszy raz słyszę, że ty chcesz iść do kościoła?
 JAS: Nie, tak nie jest, tatusiu. Pomagałem ozdobić ostrokrzewem katedralną na zesze Boże Narodzenie; to było bardzo zabawne.
 PANI BROWN: Jasiu, jesteś niemożliwy. Jerzy co zabierzesz tego roku? Co z tym arbuzem, który pokazywałeś wszystkim od kilku tygodni?
 PAN BROWN: Mój nagrodzony arbuż? Och Małgorzato, nie mogę tego oddać, to jest przecież najpiękniejszy arbuż, jakiego wychodowałem! Jednak myślę, że to jest bardzo dobry powód do wystania go.

MRS. BROWN: I think so, too. After all, the fruit and vegetables are given to the hospitals when the Festival is over. I'm going to send some of my raspberry jam, and, of course, some tomatoes. Now what else is there?
 JHON: I know, Mum—apples! We've hardly picked any yet, and there are hundreds on the tree.
 MARY: There aren't hundreds, John.
 JHON: Oh, shut up, Mary. Dad, if we started now, Mary and I could pick a big basketful while you cut your marrow, and Mum packs up the tomatoes.
 MRS. BROWN: All right, John. Only mind you don't pull off the unripe ones. When an apple is really ripe, you know, it will almost fall off into your hand.
 JOHN: Yes, Dad, I know.
 MRS. BROWN: I expect you do, my boy! (Laughs) Oh, well! Run along, Mary, and don't get too dirty.
 MR. BROWN: I wish our garden was as big as the Robinsons'.
 MRS. BROWN: It means a lot of work though, George. Ann says sometimes she thinks Mr. Robinson tries to do too much in the garden.
 MR. BROWN: What are they sending this year?
 MRS. BROWN: Well, Ann said there'd be a few eggs from their own hens, and some pears, and some of those cauliflowers Mr. Robinson is so proud of. Oh, and a few peaches out of the greenhouse. What are you laughing at, my dear?
 MR. BROWN: I was just thinking I don't envy the vicar his job, having to sort out all the different things that people will bring him.
 MRS. BROWN: But it will be worth it, George. I think a church never looks lovelier than when it is decorated with the fruit and vegetables of harvest time.
 MR. BROWN: Yes, you have the reds and greens of the apples, and those lovely baskets of vegetables—
 MRS. BROWN: —and the Autumn flowers; there are the soft yellows and browns of the chrysanthemums, and the mauve Michaglinas daisies, and the pale gold sheaves of corn.
 MR. BROWN: Why, Margaret, you're getting quite lyrical!
 MRS. BROWN: You can laugh, George, if you want to—but we must all go to church tomorrow.
 MR. BROWN: Of course, my dear.

PANI BROWN: Ja też tak myślę. Zresztą owoce i jarzyny daje się do szpitali po skończonej uroczystości. Ja wysię trochę mojej konfitury z malin i oczywiście trochę pomidów. Cóż jest jeszcze?
 JAS: Wiem, mamusiu — jabłka! Nie zerwaliśmy dotychczas prawie żadnych, a są setki na drzewach.
 MARYSIA: Nie ma setek, Jasiu.
 JAS: Och, milcz, Marysiu! Tatusiu, gdybyśmy teraz zaczęli, Marysia i ja, moglibyśmy zerwać cały duży koszyk, podczas gdy ty wyniesiesz swój arbuż, a mamusia zapakuje swoje pomidory.
 PAN BROWN: Dobrze, Jasiu. Tylko uważaj żebyś nie zrywał tych niedojrzałych. Wiesz, że gdy jabłko jest naprawdę dojrzałe, prawie spada do ręki.
 JAS: Tak tatusiu, wiem o tym.
 PANI BROWN: Spodziewam się, że wiesz mój chłopcze (śmiechy)! Więc do przodu Biegnij, Marysiu i nie powalaj się znowu.
 PAN BROWN: Chciałbym, żeby nasz ogród był tak duży, jak ogród Robinsonów.
 PANI BROWN: To jednak oznacza dużo roboty Jerzy. Anna mówi, że czasem jej się zdaje, że pan Robinson stara się za dużo robić w ogrodzie.
 PAN BROWN: Cóż oni wysyłają w tym roku?
 PANI BROWN: Otóż Anna powiedziała, że będzie kilka jaj od ich własnych kur i trochę gruszek i trochę tych kalafiorów, z których p. Robinson jest taki dumny. Aha, i kilka brzoskwiń ze szklarni. Z czego się śmiejesz, mój drogi?
 PAN BROWN: Myślałem właśnie o tym, że nie zazdrościsz proboszczowi tego zajęcia z sortowaniem wszystkich tych różnych rzeczy, które mu ludzie przyniosą.
 PANI BROWN: To się jednak opłaci. Jerzy. Zdaje mi się, że kościół nigdy ładniej, nie wygląda, niż gdy jest udekorowany owocami i jarzynami czasu zbiorów.
 PAN BROWN: Tak, są czerwienie i zielenie jabłek i te cudowne kosze jarzyn.
 PANI BROWN: — I jesienne kwiaty; są delikatne żółtości i brązy chryzantem, i lilowe stokrocce i białolote snopy zboża.
 PAN BROWN: Ależ Małgorzato, stajesz się bardzo poetyczna.
 PANI BROWN: Możesz śmiać się Jerzy, jeśli chcesz — lecz musimy iść wszyscy do kościoła jutro.
 PAN BROWN: Oczywiście, moja droga!



N. T. M. PIOTRKÓW. W nr. 36 z dnia 6: 9. 47 p. F. K. Kraków, chciałby uczyć się jęz. angielskiego przez radio od początku. O ile p. F. K. zna język niemiecki to w poniedziałki, czwartki, wtorki i soboty o 9,05 i 20.30 nadawane są przez BBC początkowe lekcje angielsko-niemieckie. Lekcje te są prowadzone z wyjątkowym talentem i znajomością rzeczy. Marzymy, aby i dla Polaków lekcje prowadzone były w wymieniony sposób.

Lekcje dla Polaków w ten sam sposób (tj. łatwe teksty z tłumaczeniem polskim i objaśnieniami pisowni i gramatyki) nadaje BBC we środy i piątki o 19.30 oraz w poniedziałki i czwartki o 22.30.

M. K. CZĘSTOCHOWA. Zwracam się zapytaniem, gdzie można nabyć książkę, z której drukowane są lekcje English Without Tears.

Czy Redakcja dysponuje adresem księgarni, w której mogłabym zakupić książkę do korespondencji handlowej jęz. angielskiego?

Książki, o którą Pani pyta w ogóle nie ma. Lekcje English Without Tears są nadawane przez BBC i zamieszczane w tygodniowym biuletynie radiowym.

Ang. Korespondencję Handlową otrzyma Pani przypuszczalnie w Czytelniku lub w każdej większej księgarni. Wydał ją prof. Stanisławski, pl. Commercial English.

M. S. Czytając Głos Anglii i szpalte „nasza korespondencja”, muszę podkreślić, że tygodnik ten jest poważnie i bardzo starannie redagowanym czasopiśmie. Pismo to powinien czytać nie tylko Polak inteligentny lecz i Polak „z masy”. Dla pierwszego pismo to jest informatorem o życiu Anglii, dla drugiego czynnikiem, podnoszącym jego stopień opanowania społecznego w stosunku do innego narodu. Styl Głosu Anglii jest suchy i rzeczowy i jest to rzecz zrozumiała, gdyż trudno pisać wywody Crippsa np. stylem Wiecha. Pogodny styl literacki, spokojny a nie patetyczny lub patologiczny — jak to ma miejsce w szeregu literatur — znajdujemy w odcinkach nowel Głosu Anglii. Pismo jest odmienne od charakteru wielu pism polskich, gdyż odmienny jest charakter innych narodowości. Gdy się to zrozumie, wówczas ocena co do wartości pisma i jego poziomu wypadnie (prawdopodobnie) u każdego czytelnika z każdej jakiejś chce dziś „klasy” dodatnio. Moja ocena nie nadaje się pewno do druku, lecz jest osobistym poglądem dla Redakcji.

Bardzo się nadaje do druku i jestem z niej dumny.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

- 06.45—07.00 na fal: 1796, 456 m.; 49.59; 41.21 m.
- 08.00—08.15 na fal: 267 m.; 41.32; 31.50; 25.30 m.
- 08.45—09.00 na fal: 456 m.; 49.59; 41.21; 31.17 m.
- 09.45—10.00 na fal: 267 m.; 31.50; 25.30 m.
- 13.20—13.45 na fal: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
- 13.45—14.00 na fal: 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.
- 14.00—14.15 na fal: 267 m.
- 17.00—17.15 na fal: 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.
- 17.45—18.00 na fal: 267 m.
- 19.15—19.30 na fal: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42
- 23.30—23.45 na fal: 267 m.
- 23.45—24.00 na fal: 1796; 456; 40.98; 31.17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

- 12.45—13.00 na fal: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15.
- 13.15—13.30 na fal: 1796 m.
- 14.15—14.30 na fal: 267 m.; 41.49; 31.01; 25.68; 19.91.
- 19.00—19.15 na fal: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

FACTS AND ANECDOTES

SPORT ENTHUSIASTS' DIFFICULTIES

A sport enthusiast complains that he just cannot get his neck muscles accustomed to the exercise involved in watching highspeed tennis. He should begin somewhat farther down the scale — say chess.

TRUDNOŚCI ENTUZJASTÓW SPORTU

Entuzjasta sportu skarży się, że po prostu nie może przyzwycząić muskułów swego karku do gimnastyki, jaka towarzyszy śledzeniu (rozgrzewek) tenisowych o wielkiej szybkości. Powinien zacząć od czegoś na mniejszą skalę — powiedzmy od szachów.

sonowi, który na placu ćwiczył swój pluton Nr 3. Pani Harris na chwilę onemiała — była dla niej chwila upokorzenia a zarazem triumfu, czuła wściekłość a równocześnie bezsilność. Zanim zdolała otworzyć usta, Irma odwróciła się od okna i z podniesioną głową wyszła z pokoju — była trochę zarumieniona, ale całkiem spokojna i wcale się nie odezwała.

Wyraz upartego spokoju, niewzruszonego zadowolenia, tak piękny, świadomy siebie i drażniący, za którym ukryła się teraz Irma wzbudził w pani Harris jakies dziwne wrogie uczucie. Jednoznaczność jej z istotą córki przysła — Irma stała się istotą odrębną, niezrozumiałą, trwała w otwartej, okropnej niemoralności, która zdawała się wyrokiem na samą panią Harris.

Zeszła na dół, a chodząc krok w krok za córką zrzędziała i wszystko sprowadzała do jednego: „Cóż ty sobie wyobrażasz, co ja teraz czuję? po tym wszystkim co dla ciebie zrobiłam! Czy nie widzisz, co się ze mną dzieje? Czyż nigdy nie myślał o matce? Czyż nie zdajesz sobie sprawy, jak mnie to dotyka?”

Dziewczyna nie mogła znaleźć odpowiedzi. W tak nieuchwytniej sprawie, gdzie prawie wszystko było fikcją, coż mogła innego robić — jak tylko milczeć.

W tym właśnie milczeniu pani Harris upatrywała dowód winy, którą gorzko obarczała Irme i tylko Irme, wyobrażając sobie jej czyny, nie zaś blony udział w całej sprawie. Irma zrzędziała — gapiąc się przez okno,

malując panią Bronson, używając tego samego mydła — samowolne i głupie szaleństwo, obraza rodzinnego honoru. „Twój ojciec wstydyłby się ciebie”. Nie przyszły jej wcale na myśl, że porucznik mógł tu być współwinnym.

Zmuszona do coraz szerszego zamykania się w sobie, Irma coraz dalej grzęzła w całej tej zmyślonej historii. Wepchnięta w wewnętrzną samotność wznosiła w myśli coraz wyższy gmach nieprawdopodobieństw. Te nieprawdopodobieństwa piętrząc się jedno na drugim, zaczęły dla niej nabierać rzeczywistości, stały się namacalną prawdą, którą Irma rozświetliła blaskiem swej młodzieńczej wyobraźni. W ten cudowny, abstrakcyjny sposób wmowiła w siebie niezachwianą wiarę w rzeczywistość uczucia, jakie Bronson miał dla niej żywić, cierpiąc z pewnym rodzajem przyjemności, wierząc że uczucie to jest równie tragiczne, jak niezwykłe i ekstatyczne.

W pokoju państwa Bronson znajdował się duży żelazny kufer, w którym porucznik przechowywał swój paradny mundur, szablę i inne drobiazgi. Którejś nocy Irma ucieła sobie pukiel włosów i zeszła na dół z zamiarem włożenia tych włosów do kieszeni: jednego z frenczów Bronsona. W ciemnościach pokrywa kufru wśliznęła jej się z ręki i spadła z trzaskiem.

Sypialnia Bronsonów znajdowała się nad tym pokojem. Bronson usłyszał trzask zeszedł na dół, zapalił światło i zobaczył Irme, stojącą w koszuli nocnej koło kufera. Bronson wyszedł

ze swego pokoju pośpiesznie, bez szlafroka. Tenaz był przez chwilę zbyt zażenowany, by przemówić. Irma stała — drząc na całym ciele, a w chwili, gdy Bronson chciał przemówić, postąpił, że gdzieś otwierają się drzwi. Pojął, że nadchodzi pani Harris.

Instyktownie zgasił światło. W zupełnej ciszy on i dziewczyna stały w ciemności, starając się zaprzeczyć wzajemnie swemu istnieniu. Słyszeli jak pan Harris człapie w pantoflach nocnych po schodach i po kilkunastosekundach Bronson usłyszał, że ręka jej sięga do kontaktu.

Słowa gotowe były na wargach pani Harris, jak kule do wystrzału. Wybuchnęły salwą prosto w Bronsona:



„Mam was, zlapałam was, mam was, zlapałam was...”

Ani Bronson ani Irma nie potrafili wydobyc głosu. Pani Harris milczenie to wzięła za przyznanie się do winy — obróciła się na pięcie i wystrzeliła dubletem na górę:

„Pani Bronson! Pani Bronson!”

Porucznik stał błydy, tragicznie milczący. Posłyszał w odpowiedzi głos żony i kroki jej na schodach. Stał bez ruchu, bardziej przerażony od Irmy, wciąż nie mówiąc, rozumiejąc straszny kłopotliwość położenia, mimo to do niczego nie zdolny, widząc, że stał się ofiarą jakichś nieszczęśliwych i nieskromnych okoliczności, których nie był w stanie opanovać.

Pani Bronson stanęła w rozświetlonej framudze drzwi, a pani Harris przywitała ją kanonadą gorzkich i triumfujących słów: „Nie ruszyli się — nic nie powiedzieli. Tak oto ich zastałam. W koszulach nocnych. Tak właśnie ich zastałam. Wiedziałam, że to już trwa od dawna. Ale nie tak, przecież nie tak!”

Irma zaczęła płakać. Bronson i jego żona stali w jakiejś kartonowej sztywności ratując się jakimś wrodzonym, arystokratycznym odruchem, który kazał im się opanować wobec osób z innego środowiska. Wiedzieli, że nie im nie grozi ale żelazne podejrzenie pani Harris stało wobec nich, jak pluton egzekucyjny. W małych, nieprzytomnych oczach pani Harris przeblyskiwało triumfujące szaleństwo. Mówiła szybko i beładnie, jak

ktos oszołomiony straszliwym odkryciem. „Nie wiem, co państwo zrobią, ale wiem, co ja zrobię. Wiem, co mam robić i zrobię to. Jeżeli wam nie wstyd, to ja się wstydzę. Wstydzę się. Jestem...”

W tym momencie Irma zemdlała.

„Nic dziwnego! Nic dziwnego! Sprowadzać ją tu w koszuli nocnej potajemnie. Sprwadzać ją tu, na dół!”

Nieprzytomna, groźna głupota tego wszystkiego sprawiła, że Bronsonowi zmartwieli w milczeniu. A w milczeniu, teraz bardziej niż kiedykolwiek, pani Harris dopatrywała się winy.

Na drugi dzień państwo Bronson przeprowadzili się na inną kwatere. Zamknięta w swoim pokoju Irma słyszała jak wynoszą z domu kufer porucznika, niczym trumnę.

W niecałym miesiącu nie było już w masteczku ani jednego żołnierza. Irma czytała w gazecie, że pułk Bronsona walczy w Dardanelach, a jakiś czas potem znalazła jego nazwisko na liście poległych.

Po upływie dwóch lat wyczytała, że i pani Bronson również zginęła. W Meksyku, gdzie udała się dla uporządkowania interesów męża, trafiła ją w kawiarni zblakana kula podczas miejscowych rozruchów.

Irma zazdrościła zmarłym. Czuła, że w jej serce również trafiła kula. Stopniowo ból przedłużającego się z dniami dzień milczenia między nią, a matką, uswiadomił jej — kto tę kulę wystrzelił.

SPORT

Z boisk piłkarskich

Ostatnią sensacją w dziedzinie piłki nożnej jest zwycięstwo Anglii nad Belgią, odniesione w spotkaniu, które odbyło się na stadionie Heysel w Brukseli. Piękny wynik 5:2 jest wynikiem zarówno dobrej pracy zespołowej, jak i znakomitej postawy poszczególnych graczy. Mecz był wspaniałym pokazem wzorowej współpracy obrony i napadu. Na tle ogólnej sprawności i precyzyjnej dokładności całej linii ataku, jeden gracz wybił się szczególnie swą umiejętnością rozgrywa-

doskonale wybieg, niezwykle opanowanie piłki i finezja w organizowaniu sytuacji podbramkowych tak rozbrajały przeciwników, że kwestia strzału stawała się dla kolegów Matthews'a prostą sprawą celnego kopnięcia. Publiczność oceniła w pełni grę Matthews'a i 75 tysięczny tłum widzów nieustannie okrzykami wyrażał mu swoje uznanie.

Ale poza osiągnięciami tego fenomenalnego prawoskrzydłowego, jeszcze wiele innych momentów złożyło się na sukces brytyjskiego zespołu. Mortenson (również z nowego klubu Matthews'a, Blackpool) jako prawy łącznik, Lawton (Chelsea) na środku, Maunton (Middlesborough) jako lewy łącznik i Finney (Preston North End) na lewym skrzydle, stanowili łącznie z Matthews'em wspaniałe zgraną piątkę o znakomitej dyspozycji strzałowej. Impet tej piątce łamał wszelki opór. Istotnie, ten atak dobrany z najlepszych napastników angielskich torował drużynie brytyjskiej drogę do zwycięstwa przez większą część gry.

W początkach drugiej połowy spotkania, gdy stan bramek wynosił 3:1 na korzyść Anglii, Belgowie podjęli szereg rozpaczliwych prób uratowania sytuacji. Ich ambitne wysiłki doprowadziły do zmniejszenia różnicy na 3-2 ze strzału środkowego napastnika Declayna. Przez pewien czas atak belgijski niepokoił angielską obronę szeregiem groźnych wypadów, które omal nie zmieniły przebiegu całej gry. Jednakże przytomna akcja bramkarza Swifta (Manchester City) oraz obrońców: Scotta (Arsenal) i Hardwicka (Middlesborough) pozwoliła przetrwać ten niebezpieczny okres. W końcowych minutach gry An-

gla podwyższyła swe nieznaczne prowadzenie dwoma bramkami ze strzałów Finneya i Lawtona, które zdecydowały o wyniku. Tak zakończył się ten mecz, ustalający szereg nowych sław piłkarskich, a nie przekreślający żadnej z dotychczasowych.

Przebieg spotkania był pokrótce następujący: W dwunastej sekundzie po gwizdku, Lawton, podejmując niskie podanie Matthews'a, umieścił piłkę w siatce, w chwili, gdy bramkarz belgijski wybiegł mu naprzeciw. W trzydzieści minut potem Mortenson strzelił z dwunastu metrów z innego podania Matthews'a. Po dalszych pięciu minutach gry, Finney celnie wymierzoną główką dobił rzut wolny, podyktowany za foul na osobie Matthews'a. Pod koniec pierwszej połowy, atak belgijski uzyskał pierwszą bramkę przez prawego łącznika Hermansa, a wkrótce po przerwie drugą, przez Declayna. Ostatnie bramki, zdobyte ze strzałów Finneya i Lawtona przypiętowały ostateczny triumf brytyjski, dając wymowny epilog temu pięknemu i najbardziej podniecającemu z kontynentalnych spotkań, w których Anglia kiedykolwiek brała udział.

Rozgrywki ligowe stały tymczasem, w porównaniu z opisanym meczem, na znacznie niższym poziomie. Jedyną rzeczą godną uwagi wśród dotychczasowych wyników jest utrzymanie się Arsenalu na pierwszym miejscu tabeli ligowej z rekordową liczbą zwycięstw. Dotychczas, uzyskując ogółem piętnaście punktów, klub ten rozegrał osiem gier, z których wygrał siedem a zremisował jedną. Podajemy tabelę obecnego stanu rozgrywek.

	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Stosunek bramek	Punkty
Arsenal	8	7	1	0	22:5	15
Preston N. E.	9	6	1	2	12:10	13
Blackpool	9	5	2	2	14:7	12
Wolverhampton	8	5	1	2	25:11	11
Portsmouth	8	5	—	3	15:8	10
Burnley	8	3	4	1	9:5	10
Chelsea	8	4	2	2	11:11	10
Manchester City	9	3	3	3	11:9	9
Aston Villa	9	3	3	3	9:9	9
Everton	9	4	1	4	12:18	9
Manchester United	8	2	4	2	13:9	8
Middlesborough	8	3	2	3	13:12	8
Huddersfield Town	9	3	2	4	11:13	8
Derby County	9	2	3	4	7:9	7
Liverpool	9	2	3	4	9:12	7
Charlton Athletic	8	3	1	4	13:19	7
Blackburn Rovers	8	2	2	4	9:11	6
Sunderland	9	2	2	5	9:15	6
Grunby Town	9	3	—	6	11:28	6
Bolton Wanderers	8	1	2	5	6:9	4
Stoke City	9	2	—	7	5:13	4



Stanley Matthews ustawia się do strzału.

nia pojedynków. Był to prawoskrzydłowy Stanley Matthews, którego kariera piłkarska jest jednym długim pasmem mistrzowskich zagrań i sukcesów. W tym meczu Matthews przezedł samego siebie. Był niewątpliwie w swej najlepszej formie. Kusił, zwodził i miał przeciwników z niesamowitym wyczuciem, które doprowadzało obrońców belgijskich do prawdziwej rozpacz.

Jakkolwiek Matthews nie figuruje na liście strzelców tego spotkania, przyczynił się on w znacznym stopniu do zwycięstwa swego zespołu. Jego

Kącik szachowy

C. H. O. D. Alexander wygrał pierwszą nagrodę za piękny styl gry w następującej partii, rozegranej przeciwko Packmanowi (Czechosłowacja) na ostatnim turnieju w Hilversum. Pierwsze miejsce w turnieju zdobył Belg O'Kelley. Alexander zajął dopiero 5-te miejsce.

Białe: Alexander Czarne: Packman
 1. e4, e5 2. Sf3, Sc6
 3. Gb5, g6 4. Ga4, Sf6
 5. 0-0, e7 6. We1, b5
 7. Gb3, d6 8. e3, 0-0
 9. h3, Sa5 10. Ge2, e5
 11. d4, He7 12. S(b)d2, Gb7
 (System Smysłowa. Wzajemnie jest 12... e×d, 13. e×d, Se6)
 13. d5(!) Gc8 14. Sf1, We8
 15. Kh2, g6 16. Se3, Gf8
 17. g4, Gg7 18. Wg1, Kh8
 19. Sg5, Wf8 20. h4, Sg8
 21. He2, Gd7 22. Gd2, Se7(!)
 (22—h6 było konieczne)
 23. Sf5(!) g×S 24. g×f, f6
 25. S×h7(!)

(Sedno kombinacji. Niemożliwe jest 25... K×S; 26. Hh5+, Kg3; 27. W×G+, K×W; 29. Wg1+, i mat w dwóch ruchach).

26. W×G, K×W 25. ...Ge8
 28. Gh6+, Kf7 29. Hh5+, Sg6
 30. f5×S+, Kg8 (przymusowe)
 32. Wg1, Se5 31. Hf5, He7
 34. Hf3, Wf8 33. Ge1, Gd7
 36. h5, f4 35. b3, Sb6
 38. He7, He8 37. Gg5, F×e
 40. Gh6, Wf6 39. G×e4, Gf5
 41. Hf3(!)

Czarne poddają się, gdyż po 47... Hd7. 42. Wg5 i białe zdobywają figurę.

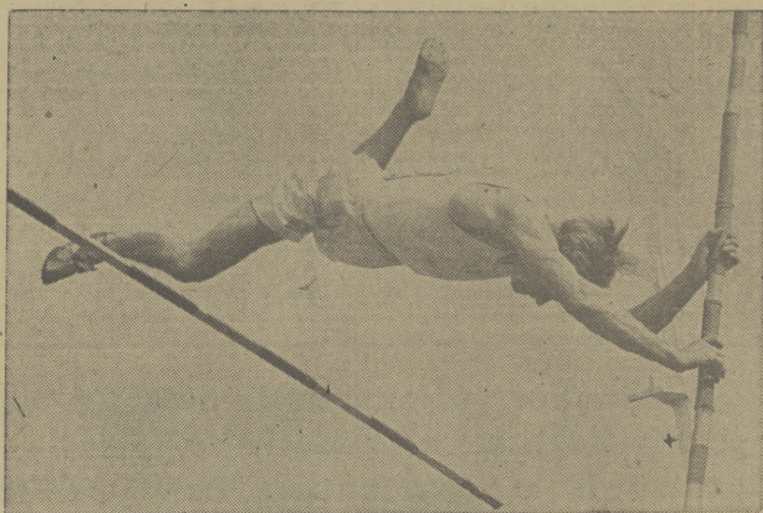


W Willer, bramkarz szkocki, chwyta strzał Lawtona, reprezentacyjnego środkowego napastnika Anglii.

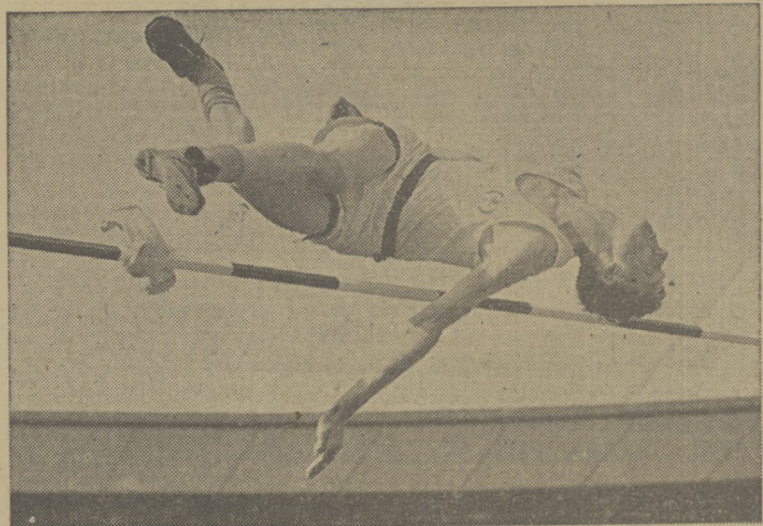
Brytyjscy skoczkowie olimpijcy



T. D. Anderson po odrzuceniu tyczki.



Anderson strąca poprzeczkę!



Alan Paterson nad poprzeczką.

Peter Kane mistrzem Europy

Brytyjski boks został ostatnio mocno zdopingowany (a bardzo mu już tego było potrzeba) przez fakt, że Peter Kane, 29-cio letni kowal z hrabstwa Lancashire, został mistrzem Europy w wadze koguciej pokonując w Manchester dotychczasowego mistrza, Teodora Medinę. Francuz jest jednym z najroźniejszych pięściarzy tej klasy. Co prawda Kane podczas niezawodnego spotkania towarzyskiego pokonał Medinę już w siódmej rundzie, ale w ważniejszej walce o mistrzostwo — ten ostatni okazał się godnym tytułu, który obecnie utracił. Medina atakował ze wszystkich stron, tak samo postępował Kane, obaj walczyli niezwykle zawzięcie przez cały 15 rund. Pod koniec czwartej rundy Kane krwawił obficie z przeciętego prawego oka — cios ten zadał mu Francuz lewym sierpowym — ale mimo to walczył dalej z zaciekłością, dzięki której zdobył zwycięstwo. Medina wykazał ogromną wytrwałność, odwagę, siłę i chytryść, toteż Kane musiał wykorzystać wszystkie kruczki bokserkiego rzemiosła.

W walce tej obaj pięściarze dali pokaz nie tyle swej umiejętności, ile zdolności dawania i odbierania cio-

sów. Tempo walki było straszliwe i rzadko kiedy tyle ciosów zostało wymierzonych podczas mistrzostw w wadze koguciej. Już w dwunastej rundzie Medina był bardzo zmęczony, ale idąc za radą sekundantów nie poddał się i w trzech ostatnich rozstrzygających rundach wykazał zaciekłość, która doprowadziła jego fizycznej sprawności i tradycyjnej zawziętości w bronienu tytułu mistrza dla Francji. Mimo, że walczył rozpaczliwie, muskularny Anglik zmusił go do defensywy i zaatakował go huraganem ciosów, które byłyby rozłożyły mniej odważnego i ambitnego przeciwnika.

Medina walczył do ostatniego gongu, a wyrok sędziego przyjął z prawdziwą galijską kurtuazją, w duchu rzeczywistości sportowym. Kane jest teraz, rzecz jasna, kandydatem do tytułu mistrza świata, który obecnie dzierży Amerykanin Ortez. Spotkanie z Ortezem będzie drugą walką brytyjskiego boksera o mistrzostwo świata, osiągnął je pierwszy raz jako mistrz świata w wadze muszej. Opuściwszy tę klasę, by zmierzyć się z przeciwnikiem cięższej wagi odniósł zwycięstwo i dowiódł tym, że decyzja jego była całkiem słuszną.